# WIELKOPOLANIN

Deus et Patria. | Organ Urzędowy Unii św. Józefa w Pittsburgu, Pa. | Bóg i Ojczyzna.

No. 52. | Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 24-go Grudnia 1908 roku | Rok X.


# „Wesołych Świąt"

życzy

**Czytelnikom, Przyjaciołom i Korespondentom**

***Redakcya.***




### Przeszły więc czasy smutku i żałoby.

Przeszły więc czasy smutku i żałoby, a z niebiańskich, słonecznych sfer bije dziś do nas pieśń anielskich chórów:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

* * *

Rozegrały się dzwony i dzwonią ku nam pieśnią przyjścia Zbawiciela świata, rozśpiewały się serca ludzkie pieśnią, co brzmi przeczuciem szczęścia, światła, wolności, tak wielką, tak piękną i świetlaną, że aż w piersiach tchu brak i każden się pyta, czy na tyle szczęścia zasłużył.

Przyszedł król królów, spłynęło Światło światłości na tej naszej ziemicy niedolę i smutek, i nagle rozproszyły się ciemności, zginęły bóle, a w niwecz obróciły się krzywdy odwieczne, a ich miejsce zajęło jakieś nieznane dotąd przeczucie nadziemskiego szczęścia.

Pokój ludziom **dobrej woli!**

Takie głosy chórów anielskich szły ku naszym podole łez, gdy na świat zstępował Bóg, Jezus Chrystus, jako Dziecię ubogie, On Pan, Mocarz nad mocarzami.

A w tych przepotężnych głosach chórów anielskich grzmiała przepowiednia, czego Ono Dziecię — Bóg od ludzkości żądać będzie.

Pokój ludziom dobrej woli!

Dziś po wiekach od przyjścia na świat Zbawiciela, jakże wygląda na świecie?

Przypatrzmy się!

Dokądkolwiek sięgniemy wzrokiem, dokądkolwiek myślą swą podążymy, wszędzie, — nie tylko wśród narodów, nie tylko pośród pojedyńczych rodzin, ale i pośród pojedyńczych osobników nie możemy znaleźć tej „pokój" przynoszącej **dobrej woli,** lecz niestety wszędzie napotykamy jedynie na ową złą — szatańską wolę.

Nie ma na świecie tej „dobrej woli", której w imię Chrystusa żądały aniołów zastępy, nie ma tej „dobrej woli", która rodzi miłość, przyjaźń, braterstwo, jedność, jest tylko „wola zła", która rodzi żądzę, pragnienie używania, kosztem drugich, z której powstaje nienawiść i wstrętne samolubstwo.

W imię tego samolubstwa, które dzisiaj zdaniem ludzi stało się koniecznością, w imię tego złotego cielca, wokoło którego wszyscy tańczą, dręczy dziś człowiek człowieka, znęca się naród nad narodem, — a wszystko zapomina o tej wielkiej przedziwnej miłości bliźniego.

A wszakżeż to Dziecię Boże, które dzisiaj rodzi się w ubożuchnej stajence betlehemskiej kazało i każe kochać bliźniego swego, jak siebie samego.

Sam,chociaż Bóg,chociaż wszech świat cały Jemu poddany, schodzi na świat, — ubogi, aby świadczyć że nie w bogacwach i używaniu szczęście się znajduje, lecz jedynie w prostocie ducha, skromności i miłości bliźniego.

A gdybyśmy pomiędzy sobą się rozejrzeli i spytali się, czy sprawiamy radość i pociechę zeszłemu dzisiaj na świat Dziecięciu Bożemu, — natenczas jakżeby odpwiedź wypadła? Jakżeby odpowiedziało nasze sumienie? Czy moglibyśmy wznieść myśli ku niebiosom i z spokojnem sumieniem zawołać z aniołów chórami: chwała Bogu na wysokości, na ziemi pokój ludziom dobrej woli?

Oj, pewnie niejeden z nas, a byłaby to ilość wielka, przestraszony majestatem chwili,coinąłby się i kornie uchyliwszy czoła, biłby się w piersi, a wołał: Boże przebacz,bom zgrzeszył,bom faryzeusz.

Ale jako po zimie następuje wiosna, której ciepło słoneczne każe łamać się lodom i stwarza w przyrodzie nowe życie, nadzieję a wokół tworzy cud i z trupa wytłacza życie, — tak też — daj Boże — stanie się to, że i my kiedyś zespolimy się tą miłością bratnią, tą serdecznością, która jest tak piękną i wzniosłą, gdy jest prawdziwą.

Przeszedł już smutku czas i żałoby!

Znikł, a dzisiaj, gdy ponownie dożyliśmy chwili pamiątki zejścia na ziemię Zbawiciela świata, który pragnął szczęścia wszystkich ludzi, odżyjemy i my biedni, a uciemiężeni, i miejmy nadzieję, że i my, porzuciwszy wstrętne spory dożyjemy tej chwili, że nam Dziecię—Zbawiciel ześle słoneczniejszą, lepszą przyszłość.

Niechaj z piersi naszych zabrzmi dzisiaj tem potężniej piękna pieśń Bóg się rodzi, moc truchleje...., niech w odśpiewaniu jej nie będzie gołosłowny śpiew, ale zarazem i modlitwa, — ażeby zła moc struchlała i rzuciła nas, jako ziemię niepodatną do uprawy.

O wtenczas, wtenczas, gdy te złe moce, nienawiści, zazdrości, podejrzywania i brzydkiej obmowy rozpadną się w pył, tak—wtenczas zawołać będziemy mogli całą piersią razem z chórami aniołów Dzieciątku Jezus:

Chwała na wysokości Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli,

będziemy mogli to uczynić, a wtenczas i dla nas skończy się czas **smutku i żałoby.**

### JASEŁKI.

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolendować Małemu....

Gdy poprzez świat cały idzie ta zbożna, a w melodyi swej cudna pieśń, gdy płynie, aby zwiastować Boże Narodzenie, natenczas w duszy chyba zbrodniarza nie budzi się jakaś myśl wznioślejsza, bo w niej już budzić się nie może.

Jednakże w duszy każdego uczciwego człowieka, a przedewszystkiem prawdziwie wierzącego Polaka rodzi ona jakieś rozczulenie, jakąś błogość zarazem i trąca w serca struny, które chociażby przez długi czas milczały, odzywają się jakimś miłym akordem. A gdy naonczas w duszy poczciwego i wierzącego Polaka odezwią się głosy czułości, gotówby wszystko oddać, aby tylko wokół siebie widzieć twarze radosne. — Gotów on naonczas każdego biedaka obdarować czemś, byleby nie widzieć w oku jego łzy i nie widzieć na twarzy cierpienia.

Tak być powinno podczas przyszłych dni świątecznych, — tych wzniosłych świąt Bożego Narodzenia,podczas których Nowonarodzonego, Ojca i Opiekuna ubogich, każdy, który posiada więcej, dzielić się powinien z uboższym, a tem więcej zupełnie ubogim.

(Dokończenie na stronnicy 8ej.)

**Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.**

**ZARZĄD:**

Wiel. ks. J. S. Gulcz, Radca Duchow.
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor
Michał Robaczewski, Prezes
Maryan Glinowiecki Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer
Stanisław S. Jasik, Sekr, Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski,
Jan Kisielewski,
Michał Grygo.

**Kolektorzy** uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia::
**Maciej Biniewski,** na wschodniej stronie miasta.
**Stanisław S. Jasik,** na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Czwartek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. —

Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

**STAN. S. JASIK,**
**506 S. Harrison str. Wilmington, Del.**

Grupa I. Tow. Matki Bożej Przedziwnej, sekr. Sanisław S. Jasik, — Posiedzenia każdą drugą niedzielę miesiąca zaraz po sumie w hali parafialnej.

## ARTYKUŁ SUŁKOWSKIEGO.

„Ostatni ordynat na Rydzenie'' osławiony zaprzepaszczeniem ogromnego szmata ziemi polskiej w Poznańskiem, ks. Antoni Sułkowski, ogłosił w Deutsche Revue artykuł „w sprawie kresów wschodnich''. Ks. Sułkowski streszcza swoje wywody w następujących dziesięciu postulatach, których spełnienie zaleca rządowi w celu uśmierzenia waśni narodowych w Poznańskiem.

1) Bajka o jakiejś „agitacyi wszechpolskiej'', nie dającej się bliżej określić, powinna zniknąć z widowni. Agitacya jest pojęciem nieokreślonem. Dzisiaj wypowiedzenie własnego zdania, nie zgadzającego się z wolą i zapatrywaniami rządu, uważane jest za wrogi państwu objaw. Wszelki objaw wolnej myśli lub obrona uprawnionych interesów w piętnowane są jako zdrada stanu.

2) Ponieważ obowiązkiem rządu jest stać ponad wszelkiemi stronnictwami i działać łagodząco na stosunki, przeto powinien on wystąpić także przeciwko urzędnikom, owianym duchem hakatystycznym, którzy jedynie niesnaski i niepokój pomiędzy ludnością szerzą. Patryotyzm każdego urzędnika niech się objawia przedewszystkiem w równem i sprawiedliwem obchodzeniu się z obywatelami obu narodowości.

3) Obowiązująca obecnie ordynacya powiatowa w Poznańskiem powinna być zniesiona, a nadana taka sama, jk innym prowincyom monrchii ; wszelkie wyjątkowe ustawy powinny być cofnięte.

4) Ustać powinien system drażnienia: wszelkie przeinaczenia nazw polskich, wszelkie drobne zakazy, skierowane przeciwko językowi polskiemu.

5) W szkołach religia powinna być wykładana w języku polskim a wszędzie tam, gdzie stosunki tego wymagają, zaprowadzona nauka języka polskiego.

6) Rząd powinien uznać, że urzędnik Polak, nie zapierając się swej narodowości, może być dobrym urzędnikiem państwa. Nie należy wymagać od niego, aby przejął się koniecznie etyką hakatystów przy wypełnianiu obowiązków swych i siał z konieczności niezgodę pośród ludności.

7) Wszyscy urzędnicy na kresach wschodnich powinni poznać społeczeństwo polskie i nauczyć się języka polskiego, bo lud nie jest dla urzędników, ale urzędnicy dla ludu. Przedewszystkiem wszelkie zakazy językowe powinny być zniesione.

8) Walka o ziemię, prowadzona ze strony państwa, powinna ustać Stosunki rolne powinny rozwijać się bez ograniczenia, bo osiedli na ziemi Polacy nigdy nie mogą być niebezpieczni dla państwa.

9- Naczelnym prezesem Poznańskiego powinien być jeden z książąt krwi, któryby o wszelkich uprawnionych skargach ludności polskiej informował koronę bezpośrednio.

Społeczeństwo polskie, zdaniem ks. Sułkowskiego, powinno, w celu umożliwienia zgody:

1) zaprzestać w organach swych wszelkich zaczepek w wyzywającym tonie i starać się o zgodę obu narodowości;

2) zaniechać rozdziału towarzystkiego,wywołanego przez przeciwieństwa narodowe, co zakończyłoby także bojkot ekonomiczny;

3) starać się o urzędy publiczne, czyli wstępować w służbę rządową;

4) użyć wszelkich środków, aby tak ludność niemiecką, jak rząd przekonać, że pragnie rzeczywistego pokoju.

Tyle ks. Sułkowski. Ordynat rydzyński zapomniał jednak dodać że w obecnych stosunkach społeczeństwo polskie spełnić nie może żadnego z poleconych mu wskazań politycznych, bo znaczyłoby to otworzyć na oścież wrota germanizacyi, wyrzec się samoobrony i zdać się na łaskę nieprzyjaciela. Co zaś do samego autora, to byłoby o wiele właściwszem świecić dobrym przykładem, nie trwonić majątku, odziedziczonego po dziadach, nie żenić się z Niemką, nie zaprowadzać w dobrach polskich administracyi niemieckiej, wreszcie postarać się w jakibądź sposób o zabezpieczenie ordynacyi przed czyhającym na nią, w braku spadkobierców, rządem, niż pisać artykuły polityczne i zażegnaniu walki niemiecko-polskiej, pozbawione wszelkich widoków,że znajdą posłuch w kołach rządowych.

## SOMO-SIERRA.

Dnia 30 z. m. minęło sto lat od chwili zdobycia wąwozu Somo-Sierra przez trzeci szwadron pułku szwoleżerów.

Rano bardzo rano, — opisuje A. Niegolewski — dnia 30 listopada, kiedy wszyscy oficerowie jeszcze nie byli powstawali, wyjechał cesarz konno na rekonesans ku górom. Dzień zapowiadał się mglisty, ponury. — Cesarz wrócił niebawem. — Na dany znak szwadron trzeci Kozietulskiego stanął w kolumnach plutonowych na gościńcu, wiodącym w głąb wąwozu, tuż przy przekopie, zrobionym przez Hiszpaów, aby utrudnić dostęp ku górom i tak już wydający się niemożliwym. Na to pierwsze poruszenie się szwadronu odpowiedziały baterye górskie rzęsistym ogniem, ale kartacze przelatywały nad głowami, trudno było mierzyć we mgle gęstej, która zalegała widnokrąg.

To zaproszenie Hiszpanów pozostało narazie bez skutku. Zanim szwadron przeszedł do ataku, porucznik Niegolewski z plutonem wybranych zuchów ruszył na przeszpiegi w góry, na prawo od wąwozu. — Po krętych ścieszkach, wśród skał urwistych, w tumanach mgły przekradał się pluton popod bateryami nieprzyjacielskimi; gwar ludu, szczęk broni słychać było nad głowami. Trzy wioski opustoszałe, aż nareszcie w czwartej natknął się Niegolewski na piechotę hiszpańską. Ledwie zdążył wystrzelić bez skutku i cofnął się szybko między skały.—

Porucznik, nie znając pozycyi i terenu, kazał wracać. Żołnierze, posłuszni rozkazowi, nawrócili konie „demi tour a droite''. Tylko Poniński nie usłuchał; wpadł między Hiszpanów, schwycil jednego z nich za kark, wciągnął na swojego konia i nie poniósłszy żadnego szwanku, przywiózł go Niegolewskiemu.

Hiszpana odstawiono z „żywym'' językiem do cesarza, a Francuz, adjutant, który go wiódł sobie wawrzyn Ponińskiego przypisał.

Cesarz wysłał naprzód piechotę francuską na zdobycie wąwozu, ale ta nie wytrzymała ; deszcz kul, spadający z góry nie pozwolił jej nawet wyrównać przekopu faszynami. Piechota się cofnęła, robiąc miejsce trzeciemu szwadronowi, Ruszył pod dowództwem szefa Kozietulskiego odrazu galopem, kolumną marszową, czwórkami.

— Allez avec votre escadron et prenez-moi ces canons — (niechaj pański eskadron zdobędzie mi te armaty), — rozkazał Napoleon Kozietulskiemu.

Szwadron podjął się szarży niebywałej. Biegł w nowe Termopile, bo wąwóz był, według pojęć ludzkich, niezdobyty, najeżony z góry z prawej i lewej strony piechotą, a przytem łamany czterokrotnie i w każdym zagięciu uzbrojony czterema armatami, tak, że 16 paszcz morderczych zionęło śmiertelnym ogniem, zasypując kartaczami śmiercionośny gościniec.

Z szablą wzniesioną, z gromkim okrzykiem: „En avant, vive l'empereur!'' — biegli na skrzydłach bohaterskiego zapału młodzi Polacy. Na czele Kozietulski, któremu niebawem koń pada, zastąpiony natychmiast przez kapitana Dziewanowskiego. Obok, w pierwszych szeregach, bez ładu, co koń wyskoczy, porucznik Rowicki i Krzyżanowski, obydwaj między bateryami polegli. Niegolewski spóźnił się, ale w pościgu chwały, pierwszych dopędza przy zdobytej pierwszego piętra bateryi, — gdzie w chwili ogromnego ognia zatrzymało się na moment kilku oślepionych szwoleżerów, skupionych i zbitych w fatalnem zagięciu; wśród nich wspina sławny Konopka szalonego kasztana z białą grzywą do dalszego skoku.

„Wszyscy razem, kapitan, porucznik, żołnierz, jednym zapałem zagrzani, ten sam odgłos wydając, nie zważając ani na cofnięcie się Kozietulskiego, ani też na poległych i ciągle padających oficerów, kolegów, wąwóz zdobyli i w pędzie samym armaty zdobywając kanonierów, nie zatrzymując się, rąbali''.

Szarża została dokonana lotem błyskawicy. Przed czwartą bateryą padł na kolana Dziewanowski, przecież resztki szwadronu nie zatrzymały się, lecz przejechawszy po karkach ostatnich kanonierów, wpadły na równinkę, która ciągnęła się już od szczytu zdobytego wąwozu. Garstce śmiałków — przewodził Niegolewski, który wprawdzie nie odniósł jeszcze na swym ciele żadnego szwanku, ale koń jego, mundur, ładownica, — czapka, wszystko to ucierpiało od kul karabinowych, świszczących na wsze strony. „Gdzie nasi?'' — pyta młody porucznik wachmistrza Sokołowskiego, który dotarł aż tu na kulawym koniu.

„Poginęli'' — odparł Sokołowski. — Rzeczywiście, przeszło połowa zginęła, wielu straciło konie, inni rozbiegli się po zboczach gór w pościgu za nieprzyjacielem, — lub w pojedynkowym boju. Niegolewski nie czeka posiłków i z garstką nadbiegłych szwoleżerów naciera na tych kanonierów, po których się niedawno przejechał, ale którzy jeszcze trwają przy baterYi. Sokołowski ginie. Niegolewski traci konia, który go upadając przygniata. Kilku uciekających Hiszpanów nawraca, a dwóch przykłada karabiny do głowy omdlałego porucznika, który słyszy huk, potem czuje ból i znowu dziewięć pchnięć hiszpańskim bagnetem, omdlewa i znów przychodzi do zmysłów, aby usłyszeć coraz głośniejsze warczenie bębnów i okrzyki „En avant, vive l'empereur!'' Zza mgły krwią zabiegłego oka wyłaniają się nasi i strzelcy francuscy. Wszyscy w pościgu za nieprzyjacielem, który cofał się w rozsypce, pozostawiając obfity obóz, broń, armaty, konie i kasy Napoleonowi. Cesarz szedł prosto do Madrytu, wetując klęskę pod Baylen.

Niesłychana szarża trzeciego szwadronu wywarła czarodziejski wpływ na całe wojsko. Zdumieli starzy i dumni wojownicy, grenadyerzy gwardyi na widok waleczności młodych Polaków. którzy brali pierwszy chrzest ognia z taką chlubą. B.

## POLSKIE SPLENDORY.

Splendory domowe, to źrenica oka, duma i największa troska w dawnych dworach i dworkach polskich. Splendorami zwano wszystko to, co stanowiło zewnętrzną ozdobę i majątek, a więc szafy, — sprzęty, klejnoty, broń, uprząż itp. Do jakiego zbytku i przepychu posuwano się nieraz w gromadzeniu tych drobiazgów kosztownych, przytaczamy parę przykładów z książki pt. „Życie polskie w dawnych wiekach''.

W zamku Lubomirskich w Wiśniczu znaleźli Szwedzi w roku 1655 owych splendorów taką ilość, że aż 150 wozów użyli na ich wywiezienie. — Inwentarz klejnotów Maryi Potockiej z domu Mohilanki oszacował trybunał lubelski w roku 1616 na sumę, równającą się sześciu milionom dzisiejszym. A była to wartość do połowy tylko oszacowana. Wśród onych „splendorów'', były łańcuchy złote tak długie, że się po ziemi włóczyły, ogromna ilość pereł, dwie korony osypane dyamentami i rubinami, sto pierścieni, z których jeden oszacowano na 6 tysięcy dukatów. — W klejnotach Urszuli Sieniawskiej,o której spadek procesowały się spokrewnione rodziny, było 5 tysięcy drogich kamieni, a perły mierzono kwartami. Łukasz Sapieha fundując kościół i klasztor dominikański w Czarnobylu w r. 1638, daje na to ze swego rodzinnego skarbu 33 łokci pereł. — Nawet skromny szaraczek, szlachcic ziemi przemyskiej, Prokop Tysarowski, pozostawia „łańcuch perłowy, w którym pereł dużych było — kop 74, wraz z perfumami w złotych flaszeczkach''. Klejnoty w 16 pudłach pozostałe po królu Zygmuncie Auguście szacowano na milion dukatów, czyli na dzisiejsze pieniądze około 80 milionów koron.

Osobliwie lubowano się w kosztownych strojach w czem mężczyźni wcale nie ustępowali kobietom.

Ozdobami ubrania męskiego były łańcuchy,zwieszające się z szyi aż na piersi, a dalej pasy, różne guzy, sprzączki i szabla.

Jerzy Krasicki zgubił w roku 1604 w Krakowie jedną sprzączkę, która go 800 dukatów kosztowała. Za pasy płacono po sto dukatów, a niektóre kosztowały tyle, żeby kupił za nie „pięć dzielnych koni'' Szablę Ossolińskiego oszacowano na 20 tysięcy złotych. W zamku Ostrogskich była szabla oszacowana na 6 tysięcy talarów. — O królu Zygmuncie III opowiadano, że na godach swoich weselnych, miał strój oszacowany na milion złotych. Nawet pogromca Turków,— Jan Sobieski ubierał się zawsze z przepychem, czynił to będąc także w ustronnym Jaworowie; jego zwykły strój przedstawiał wartość 200 tysięcy talarów!

Przepych w ubiorze koni sięgał prawie szału. Dość powiedzieć, że ubiór koni Ossolińskiego, przy onym słynnym wjeździe poselstwa polskiego do Rzymu, ceniono na 12 tysięcy dukatów. Dla większego wrażenia przepychu malowano konie, dając im barwę cudaczną. Kiedy wjeżdżało wspomniane poselstwo do Rzymu, jak również poselstwo po Maryę Ludwikę do Paryża, wiele koni miało srebrne, a nawet złote podkowy! Jedna z nich umyślnie była przytwierdzona luźnie, aby ją koń -- zgubił!

Kobiety stroiły się przedewszystkiem w korony, wysadzane drogiemi kamieniami, w zausznice, naszyjniki, bransolety, pierścienie i tp. Wojewodzina Firlejowa miała koronę, którą — jak sama mawiała — zacni i rozumni ludzie na więcej, niż 50 tysięcy złotych szacowali. Korona wojewodziny Wiśniowieckiej miała kosztwać 800 tysięcy złotych. Suknia damska złotolita kosztowała wówczas około 600 dukatów, czyli dzisiejszych 6 tysięcy koron!

Patrząc i czytając o tych skarbach klejnotów, o tych splendorach, sądzićby należało, jakoby w Polsce wszystko kapało od złota, purpury i brylantów. Niestety — rzecz się miała zgoła inaczej. Pominąwszy już straszną przepaść, dzielącą te splendory od nędzy i ucisku ludu wiejskiego, toż wśród samychże pałaców i dworów one splendory w przeważnej części były błyszczące pozłotka, poza któremi nic już więcej nie było. Poza tą „bogatą nędzą'' nie było rzeczy najpotrzebniejszych, ba,nawet brakowało rzeczy koniecznych i najniezbędniejszych, jak np. koszul.

Jeden z ówczesnych poetów powiada, że „pańska okazałość złotem szyła ściany w szpalerach, stoliki w aksamitach, sługi w kolorach, pałac zbyt świetny, wszystko zbyt szumno, zaś w oborze kilka krów tylko i mizerne gumno'', a sam pan, oblężony przez wieżycieli chował się po kątach.

Owe bogactwa i splendory pańskie, była to — blaga, wada narodowa, która niestety pokutuje aż dotąd i to nietylko u góry, u możnych, ale u wszystkich. — Lubimy blichtr zewnętrzny. Robimy wiele nie dla rzeczywistego pożytku, nie o to dbamy, co potrzebne, konieczne dla zdrowia, dla wygody, — ale przedewszystkiem chodzi nam o pozory, o zewnętrzną okazałość, co na to ludzie powiedzą. Takimi jesteśmy w ubiorach, w urządzaniu domu, w pracy publicznej, w chrzcinach, weselach, pogrzebach. Wszędzie dużo pozorów, a nie zawsze wiele treści.

**PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!**



**Dowód.**

Nauczyciel: — Czy możesz mi przytoczyć dowód inteligencyi psów.

Uczeń: — Wyją, gdy usłyszą muzykę.

**Stajnia oficerska.**

Jakiś ciekawy podróżny, oglądając osobliwości miasta, zaszedł do ogromnej stajni, gdzie przypatrywał się koniom. Oficer dyżurny wpadł za nim i widząc cywila, zawołał gniewnie:

— Jakiem prawem pan tu wchodzisz?Nie wiesz pan, że to stajnia oficerska?

— Przepraszam — odrzekł podróżny, uchylając grzecznie kapelusza — nie wiedziałem! Zdawało mi się, że to końska stajnia!



**Dobrze zastosowane przysłowie.**

— Proszę pana oto kotlet cielęcy.

— Et, kelner zawraca głowę; nie pamięta ten wół, kiedy cielęciem „buł''....

**Wyjaśnienie.**

Uczeń: — Panie profesorze, dlaczego, jak uderzyć w szybę to pęknie?

Profesor: — Dlaczego... hm... nie uderzaj, ośle, to nie pęknie!

**Praktyczna.**

— Podobno panna Agata wychodzi za mąż?

— A no! mam narzeczonego szewca, na zapowiedzi dał krawiec, a wyjdę pewnie za stolarza.

**W zamian.**

— A ciebie kto tak przystroił?

— A to widzisz, ja podbiłem serce pewnej mężatki, więc jej mąż podbił mi oko.

## ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

### Święcenia.

Warszawa. — W kościele św. Krzyża z rąk J. E. biskupa-sufragana warszawskiego ks. Kazimierza Ruszkiewicza otrzymali święcenia: na presbitera, czyli księdza mszalnego — dyakon Feliks Kozłowski i na subdyakonów — minoreci: Jan Malinowski i Feliks Tyszka, wychowańcy metropolitalnego seminaryum warszawskiego.

### Rewizya w redakcyi.

Warszawa. — W redakcyi „Głosu Warszawskiego'' odbyła się przed niedawnym czasem rewizya Przybyli przedstawiciele władzy policyjnej i żandarmeryi wraz z agentem wydziału „ochrony'' i dokonali szczegółowej rewizyi. Rewizya trwała do godz. 2:30 po południu. Powód i cel rewizyi niewiadomy.

Przy rewizyi zabrano trochę starych druków (odezw,nadsyłanych w różnych czasach do redakcyi) i parę rękopisów.

Odbyła się również rewizya w drukarni J. Sikorskiego (Warecka No. 14), w odziale „Głosu Warszawskiego''. Nic tu nie zabrano.

W tym samym czasie w południe policya zeszła do domu No. 41 przy ul. Nowy-Świat i dokonała rewizyi w drukarni Laskauera oraz w mieszkaniu właściciela drukarni. Nic podejrzanego nie znaleziono.

### Napad bandycki

W tych dniach,jak donosi Ziem. Lub. kilku zbójów uzbrojonych w rewolwery, dokonało wieczorem napadu na jadących z Piasków Luterskich do Bychawy :Chila Brachmana i Szmula Tachmana.

Napadu dokonano o półtorej wiorsty za wsią Piotrkowem w powiecie lubelskim, bandyci wyskoczyli nagle z rowów przydrożnych i zatrzymawszy konie, poczęli domagać się od kupców pieniędzy, bijąc ich przytem niemiłosiernie. Ściągnąwszy kupców z fury i powaliwszy ich na ziemię,bandyci w dalszym ciągu poczęli kopać i bić ich kolbami rewolwerów po głowach, tak, iż Chil Brachman zakończył życie, Tachman zaś stracił przytomność. Bandyci zabrawszy obu żydom około 12 rubli gotówką, skryli się w nocnym mroku.

Zabitego Brachmana i poranionego Tachmana znaleźli na drodze przejeżdżający włościanie. Zawiadomiona o zabójstwie i grabieży policya w Krzeczonowie zarządziła pościg za bandytami, lecz narazie bez skutku.

### Wykrycie składu broni w Warszawie.

Agenci wydziału śledczego aresztowali w okolicach szpitala Dzieciątka Jezus ślusarza, Edwarda Aronowskiego lat 24, przy którym znaleziono nabity rewolwer małego kalubru i dwie proklamacye „Narodowego Związku Robotniczego'' — oraz ucznia drukarskiego, Stanisława Mejna, z nienabitym również rewolwerem dużego kalibru. W mieszkaniu Aronowskiego przy ul. Chmielnej przeprowadzono rewizyę, której rezultatem było znalezienie nabojów rewolwerowych i karabinowych, rozmaitego systemu brani, oraz różnych przyborów do rewolwerów, paczki ze śrutem i kwasem siarczanym, powłoki do bomby z żelaza lanego, pieczęci z napisem „wziąć'', trzech kapeluszy, 2 czapek, peleryny i marynarki. W piwnicy Aronowskiego znaleziono: czery magazyny do mauzera, 14 nabojów do nauki strzelania i kufer z zakazaną literaturą, wreszcie broszury, pouczające, jak należy się obchodzić z bronią.

### Nowy kościół w Kijowie.

W tych dniach radcy miasta Kijowa oglądali nowy kościół katolicki pod wezwaniem św. Mikołaja. Zbudowany w stylu gotyckim, kościół wyróżnia się ornamentacyą i efektownymi witrażami. Nowa świątynia, obliczona na 2,300 osób, będzie jedną z najpiękniejszych ozdób Kijowa. Budową kierował architekt p. W. Horodecki. Starania o budowę w Kijowie drugiego kościoła parafialnego wszczęto w r. 1896.Rada miejska w styczniu r. 1897 wyznaczyła bezpłatnie plac pod budowę a jednocześnie utworzony pod przewodnictwem czcigodnego L. Jankowskiego, komitet budowy przystąpił do zbierania ofiar, które dotychczas wynoszą już 487,760 rb. do zupełnego zaś ukończenia świątyni i na budowę plebanii potrzeba jeszcze około 175,000 rb. Prezydent i radcy m. Kijowa oświadczyli komitetowi, że budowę kościoła uważają za ukończoną i że starania o utworzenie nowej parafii chętnie będą popierali.

### Z Nieszawy.

Korespondent „Gazety Kujawskiej'' z Nieszawy zaznacza, iż miasto to w ciągu ostatnich lat 15 miało 14 zmieniających się ciągle burmistrzów, po większej części wojskowych wszelkiej broni, jako to: artyleryi, jazdy i piechoty.— Skład radnych miasta uległ również ciągłym zmianom, gdyż radni dobierani byli stosownie do przygodnych kombinacyi, oraz zasad taktyki i strategii, uprawianej przez pp. burmistrzów. Jak na tych ciągłych zmianach wyszła gospodarka miejska? — o tem byłoby dużo do pisania.

### Niezwykłe zjawisko.

Ubiegłego miesiąca w przeciągu dni trzech zauważono w Królestwie Polskiem nadzwyczajne jakieś zjawisko natury. Korespondent „Ziemi Lubelskiej'' z Warszawy podaje następujący opis zjawiska, które wielu ludzi widziało w dniu 10tym Listopada.

Oto najpierw ukazały się na północy słupy czerwonej barwy, a było ich około szesnastu. Kiedy podeszły wysoko w górę,niezadługo ukazała się znowu na letnim zachodzie druga gromada ośmiu słupów żółtego koloru i poczęły się posuwać na północ, jakby nacierając na słupy czerwone. Aż tu wkrótce wystąpiła trzecia gromada słupów, koloru żółto-czerwonego, ale już w oddaleniu, bo aż na zimowym zachodzie i poczęła także zbliżać się do słupów północnych. W tem wychodzi czwarta gromada słupów, koloru żółto-zielinkowatego od strony jesiennego zachodu. Wszystkie te trzy gromady słupów poczęły jakoby nacierać na północne, tak, że te stały się krwawe, a potem gasły powoli Tylko słupy żółte zaczęły świecić mocno. Potem wszystko zgasło.

## ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

### Kraków.

Policya tutejsza aresztowała handlarza żywym towarem w osobie żyda, niejakiego Seliga Fredemberga, 20 letniego łobuza z Sokołowa, w gubernii lubelskiej w Królestwie Polskiem. Opryszek ten werbował dziewczęta z Krakowa i pod różnymi pozorami wysyłał je do Argentyny. — Zasłużona kara nie powinna łotrzyka minąć.

### „Książę włamywaczy'' skazany.

Kraków. — Rozprawa sądowa przeciw głośnemu włamywaczowi Stanisławowi Duszyńskiemu i jego wspólnikom zakończyła się następującym wyrokiem: Duszyńskiego skazano na 8 lat ciężkiego więzienia, dwóch jego wspólników na 5 lat więzienia każdego, a jednego na rok. W czasie ogłoszenia wyroku Duszyński zachowywał się spokojnie, uśmiechał się nawet ironicznie. Zapewne obmyślił wał w jaki sposób będzie mógł wyłamać się z więzienia.

### Chciała się otruć

Kraków. — Żona płatniczego restauracyjnego, Z.D. w mieszkaniu przy ul. Krakowskiej zażyła w zamiarze samobójczym silną dawkę kreoliny. Mąż, zamiast pobiedz do lekarza lub na stacyę ratunkową, udał się do jednego ze składów aptecznych i tu prosił o jaki środek zaradczy.

Dano mu tam jakąś słabą odtrutkę, która oczywiście wobec nieznajomości zastosowania nie przyniosła chorej żadnego polepszenia. Gdy stan desperacki zaczynał być coraz groźniejszy, mąż udał się wreszcie do pogotowia ratunkowego, o jaki proszek na polepszenie. Gdy dyżurni pogotowia dowiedzieli się o szczegółach wypadku, z własnej inicyatywy udali się zaraz karetką do mieszkania a po wypompowaniu żołądka wobec niebezpiecznego stanu chorej przewieźli ją do szpitala św. Łazarza na oddział chorób wewnętrznych. Życiu kobiety zagraża poważne niebezpieczeństwo wobec tego, że pomoc właściwa wezwaną była prawie w dwanaście godzin po zażyciu trucizny. Przyczyną targnięcia się na życie młodej, bo około 30 lat liczącej kobiety, ma być zmartwienie.

### Pożar rafineryi nafty.

Lwów. —Z niewyjaśnionej przyczyny wybuch pożar w rafineryi nafty i fabryce świec na Zniesieniu, należącej do firmy Landesberg, Wahl, Ahron i Sp., położonej koło nowej rzeźni miejskiej. Pożar ogarnął cały obszar fabryczny i utworzył rzekę płomieni, około 200 metrów długą. Oprócz całego urządzenia rafineryi i mnóstwa beczek, spalił się magazyn gotowej nafty i trzy rezerwoary z ropą. Szkoda jest bardzo wielką, lecz fabryka była ubezpieczona. Pożar rafineryi nafty na Żółkiewskiem trwał do godz. 3ej rano. — Podczas pożaru nastąpił wybuch zbiornika mieszczącego 15 cystern destylowanej nafty.— Ratunek był prawie niemożliwy. Spłonęło kilka tysięcy próżnych beczek. Z sześciu budynków fabrycznych pozostały tylko gruzy, zniszczone kotły, rury i szyny. — Szkodę obliczają mniejwięcej na pół miliona koron. Rafinerya była ubezpieczona w Towarzystwie Dunaj i w Towarzystwie Krakowskiem wzajemnych ubezpieczeń.— Przy gaszeniu pożaru pomagało wojsko. Był to jeden z największych pożarów, jakie w ostatnich latach zaszły we Lwowie.

### Morderstwo i rabunek.

Lwów. — Przy ul. Sobieskiego popełniono morderstwo na osobach: szynkarza i restauratora,— Szulima Stoffa, oraz jego żony.— Stoff liczył 75 lat, jego żona 64. Morderstwo popełniono dla rabunku. Stoff był zamożny i zebrane kapitały lokował w banku swego syna. Zbrodnię odkryto w ten sposób, że gdy Stoffowie nie schodzili z rana do restauracyi, dzierżawca Laner posłał do nich dowiedzieć się. Drzwi były zamknięte. Wyważono je. Stoffowa leżała w kałuży krwi na ziemi. W drugim pokoju na łóżku leżały zwłoki Stoffa. Został on widocznie zabity w czasie snu, Stoffowa widocznie jeszcze nie spała, nie była bowiem całkiem rozebrana. W mieszkaniu był nieład. Szuflada biurka leżała na ziemi. Komoda, stojąca w salonie, była otwarta. Drzwi, prowadzące na balkon, były także otwarte, a firanka zdarta. Wszędzie znajdowały się ślady krwi. Morderca plądrował więc po całem mieszkaniu. Podejrzanym o zbrodnię jest parobek Stanisław Teodorek, liczący 24 lata, pochodzący ze wsi Kułaczkowce pod Kołomyją. Po spełnionej zbrodni na Stoffach Teodorek zbiegł i policya go poszukuje.

### Na pruską modę.

Z Mszańca przywiózł gospodarz Iwan Szumyłko do lekarzy we Lwowie swą 10cio letnią córeczkę którą nauczyciel w Mszańcu, — Piotr Pytlar, tak dotkliwie pobił że zupełnie straciła władzę w ręku Mała Tekla nie umiała rachunków przy tablicy i z tego powodu nauczyciel Pytlar, poczęstowawszy ją linią, schwycił za rękę i skręcił tak silnie, że wywichnął ją w ramieniu. — Zdaje się, że galicyjscy „pedagodzy'' zamieniają się w pruskich.

## ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

### Dobre polowanie.

Modrze, śliczny majątek ziemski w Księstwie Poznańskiem, nabył swego czasu z rąk niemieckich znany ogólnie p. Marcin Biederman z Poznania. Na tym oto majątku odbyło się przed niedawnym czasem polowanie, na którem ubito około 500 sztuk zwierzyny. Strzałowego zebrano 84 marki dla rodzin po górnikach, którzy zginęli w kopalni węgla pod Hamm, w Westfalii.

### Grodzisk.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się kupcowi tutejszemu Meyerowi, który z żoną wybrał się do Poznania automobilem. Samochód nieumiejętnie kierowany, uderzył o drzewo, a siedzący w nim wypadli i ciężkie odnieśli obrażenia cielesne.

### Bezczelność pruska.

W Poznaniu rozwiązano zebranie kupców mające na celu założenie w tem mieście hurtownego domu kolonialnego. Było to jawne bezprawie, gdyż zebranie było poufne na małą liczbę osób ograniczone. Komisarz Witusz oświadczył, że obrady muszą się odbywać w języku niemieckim, a gdy przewodniczący Stefan Cegielski na to się nie zgodził, rozwiązał zebranie. Uczestnicy wnieśli rekurs czyli odwołanie się do władzy wyższej.

### Poznań.

Poseł dr. Alfred Chłopawski złożył mandat. W okręgu sremskosredzkim odbędą się przeto nowe wybory. Pisma ganią krok dra Chłapowskiego, zaznaczając, że w obecnych warunkach jestto rodzaj ucieczki z pod chorągwi narodowej. — Słusznie!

### Poznań.

108ej rocznicy urodzin doczekał się żyjący w ochronie w Poznaniu Suwiczak. Starzec jest jeszcze tak żwawy, że prawie przez cały dzień jest na nogach. Przed 8 laty, więc w setną rocznicę urodzin, wyznaczył mu cesarz w drodze łaski 150 mk. rocznie.

### Ze Śremu.

Na wiecu w Śremie, pod przewodnictwem Wgo ks. Jubilata Gałdyńskiego, uchwalono na wniosek adwokata p. Morawskiego adres hołdowniczy do Ojca św. Piękny referat o zasługach Piusa X, wygłosił Wny ks. prob. Wiśniewski.

### Złoty jubileusz kapłaństwa.

W Czerwonej wsi pod Kościanem obchodził złoty jubileusz kapłaństwa ks. proboszcz Tomasz Hejnowicz.Czcigodny Jubilat przetrwał całą walkę kulturną, stojąc wiernie przy sztandarze Kościoła katolickiego. Jak na innych kapłanów, tak i na Jubilata sypały się wtenczas kary pieniężne, wyprzedano wszystko, dosłownie wszystko — myślano, zwalczając ciało, zwalczyć i ducha — ale naprożno. Jak podczas walki kulturnej, tak i po jej zakończeniu, pracował z całem zaparciem się dla Kościoła i społeczeństwa swego.

### Międzyrzecz.

Zmarł tu w 75tym roku życia śp. ks. proboszcz Aleksy Radecki, a w Poznaniu śp. ksiądz proboszcz Władysław Enn ze Pszczewa, który w czasie kulturkampfu, tj. wojny rządu pruskiego z Kościołem katolickiem, był redaktorem niemieckiej katolickiej gazety — „Germania''. — Niech odpoczywa ją w pokoju!

### Lwówek.

Wybory uzupełniające do rady miejskiej już się tutaj odbyły. W trzeciej klasie zwyciężyli Polacy 88 głosami przeciwko 63 niemiecko-żydowskim. W drugiej klasie Niemcy i Żydzi przeprowadzili Żyda 9 głosami, podczas kiedy kandydat Polaków otrzymał 7 głosów.

### Poznań.

Dnia 1go Stycznia 1909 r. — „Dziennik Poznański'' obchodzić będzie półwiekowy jubileusz swego istnienia. Jestto najstarsze pismo polskie pod zaborem pruskim i jedno z najlepiej postawionych finansowo.

### Leszno.

W Belczu pod Lesznem 13 letnia córka woźnicy Richtera nieciła ogień w kuchni, gdy nagle zapłonęły jej suknie i dziewczę ogarnięte zostało całkowicie płomieniami, wśród których śmierć poniosło. Gdy rodzice przybyli do domu przedstawił im się okropny widok Spalone dziewczę leżało na podłodze.

### Mogilno.

W Niestronnie gospodarz Wabich, kaleka, wziął lampę i chciał przejść do innego pokoju. Pośliznęła mu się atoli noga i padł na ziemię wraz z lampą, która eksplodowała, a Wabich tylko z wielkim trudem zdołał wyjść z pokoju Ogień szerzył się z taką szybkością, że wkrótce spłonął dom mieszkalny, stajnia i stodoła. Wabich ponosi ogromne straty, gdyż budynki były bardzo nisko zasekurowane od ognia, meble zaś wcale nie były ubezpieczone.

### AGENCI „WIELKOPOLANINA''

Agentami „Wielkopolanina'' upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i robót drukarskich dla „Wielkopolanina'' i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki są następujący panowie:

—ooo—

**Pittsburg, Pa.**
F. Szarejko, 2711 Pen ave.
**South Side.**
J. Kopera, 1908 Harcums Alley
S. Krantz, 2631 Josephine str.
J. Maciejewski, 145 Pius str.
Andrzej Nowak, 1911 Larkins a'y.
**Barnesboro, Pa.**
V. J. Pendracki.
**Braddock, Pa.**
F. Kanarkowski, 852 Talbot ave
**Carnegie, Pa.**
A. Wodziński, 401 Carothers ave.
J. Świtała, 9 Orchard st., Glendale.
**Claridge, Pa.**
John Bush.
**Duquesne, Pa.**
W. Gaca, 101 Medeow street
**Erie, Pa.**
W. Filipowski, 529 E. 14 st.
**Export, Pa.**
Sawicki Albert.
**Everson, Pa.**
K. Firlik.
**Ford City, Pa.**
F. Sporny, box 142.
**Forest City, Pa.**
M. Wiśniewski, box 551.
**Glassport, Pa.**
F. Królikowski.
**Johnstown, Pa.**
L. Gac, 416 Broad str.
**Lyndora, Pa.**
Prof. M. Adamski, Box 695.
**Mount Carmel, Pa.**
R. W. Rosiński, 439 — 5 st.
**Nanticoke, Pa.**
F. J. Elbert, Market st.
**New Kensington, Pa.**
S. Nadolski.
1129 3rd ave., 11 st.
**North Braddock, Pa.**
V. Wiśniewski.
**Scranton, Pa.**
Marcin Borysiak, 1412 Stone ave
**Shamokin, Pa.**
P. Wachowiak, 901 Hemlock st
**Shenandoah, Pa.**
A. Krawczyk, 330 Main str.
**Uniontown, Pa.**
Ig. Andrzejewski, — box 186.
**Vandergrift, Pa.**
H. Kamiński.
**Wilmerding, Pa.**
Piotr Dembiec.

**Ashton, Neb**
T. Jamrog.
**Bay City, Mich.**
A. Michalak, 708 Van Buren st
**Brenham, Texas.**
J. Nowak.
**Brooklyn, N. Y.**
W. Grochowski, 180 Driggs str.
**Dunkirk, N. Y.**
A. J. Papierski, 44 Pine str.
**Falls City, Texas.**
J. W. Szałwiński.
**Gaylord, Mich.**
W. Mankowski.
**Grand Rapids, Mich.**
T. Grzywacz, 149 Chatham st.
**Hartford, Conn.**
B. Skomro, — 18 Union str.
K. D. Wiśniewski.
12 S. Prospect ave.
**St. Hedwig, Texas.**
A. Strzelczyk.
**Isadore, Mich**
M. Brzeziński,
J. Rosiński, Jr., Post Master.
**Lockhart, Texas.**
T. Szałwiński, R. F. D. No. 21.
**Manitowoc, Wis.**
A. Zondała, 25 & Washington st.
**Marchee, Ark.**
N. Malachowski, Post Master.
**New Britain, Conn.**
B. Dowjatt, 49 Sexton str.
**Pulaski, Wis.**
Maryan Raczkowski.
**Radom, Ill.**
J. Brzeziński.
**Trenton, N. J.**
J Kłosowski, 644 Indiana Str
W. Janczak, 644 — 2nd Str.
**Wheeling, W. Va.**
J. Turczyński, 4412 Wetzel st.
**Yorktown, Texas.**
A. J. Styra.

**PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!**

# WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
St. Paszlinski, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 Grant.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedynczy numer....................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.


## POLSKA OCHRONKA W EMSWORTH, PA.

**Kochani Rodacy!**

Jakiś **„złośliwy człowiek''** rozpisał się po gazetach, że ks. Tomaszewski, **„kiepską, czy inną gospodarką''** gotuje smutny los Ochronce. — Jest to wierutnem kłamstwem oszczerstwem, i dla tego skoro wrócę z misyi, pociągnę tego łotra do odpowiedzialności.

Domyślam się, kto był autorem oszczerczej wiadomości, wysłanej z Pittsburga do „Dziennika Związkowego''.

Człowiek ten, krzywdziciel sierót, dla tego że musiał zapłacić karę za skrzywdzenie sieroty, mści się w szatański sposób na niewinnych sierotach w Emsworth.

Gdyby **mnie osobiście ubliżył**, nic bym sobie z tego nie robił, bo zdanie człowieka z brudną przeszłością, to **psie głosy**, które nie idą pod niebiosy.

Ale, że kłamstwem i oszczerstwem swojem chce ludziom powiedzieć, aby Ochronkę Polską uważali za zgubioną i dla tego nie warto dawać ofiar, nie mogę mu **darować**.

Wspomina ten dureń, że zbierałem pieniądze na Ochronkę, aby prowadzić haniebną gospodarkę.

Dla tego, że sam **haniebnie** skrzywdził sieroty i za to musiał w ostatnich czasach **grubo beknąć**, bo Bóg sprawiedliwy nie pozwolił mu się dorobić tysiącami, które kiedyś wyłudził od niedoświadczonego młodzieńc, (a były to właśnie pieniądze biednych ludzi,nad których stratą, niby to ubolewa), więc teraz się mści i chce Ochronce szkodzić.

Rozprawię się z tym asanem w sposób legalny, skoro tylko będę miał wszystkie dowody. —

Prawda, że **„Carnegie Trust Company''** żąda od nas pieniędzy, ale żąda **słusznie**, bo tyleśmy pożyczyli od kompanii na budowę, przed 3ma latami. — Jeżeli zaś Kieran, agent owej kompanii sfałszował noty i żądaćby chciała kompania tego, czego nam nie pożyczyła, to przecież jeszcze jest sąd na to, aby się bronić przed oszustami.

Korespondent do „Dziennika Związkowego'' — twierdzi, że p. Piekarski, adwokat i skarbnik Ochronki powiedział mu o wszystkiem, ale ja bardzo wątpie, aby p. Piekarski miał mówić to, co mu przypisuje złośliwy człowiek.

Że bankructwo kompanii „Fidelity Funding Co.'' było uplanowane na to, aby w złodziejski sposób naciągnąć kościoły, zakłady, klasztory Sióstr, to dzisiaj pewne, ale zdaje mi się, że wszyscy ci, których Keiran chciał oszukać, bronić się mogą i będą.

Pieniądze, które od tylu lat zbierałem od ludu polskiego na Ochronkę, nie były na żadną haniebną gospodarkę, ale na **najuczciwszą gospodarkę,** bo na utrzymanie 200 sierót przez lat 8, o czem przekonać się może każdy z książek i sprawozdań finansowych. — Wybudowanie nowego gmachu, utrzymanie tylu sierót, procenta od hipoteki, reperacyę, **otóż cele**, na które był zużyty każdy grosz ofiarowany.

Nie wierzcie więc **Bracia Rodzy** ludziom, którzy chociaż sami nie dali i jednego centa na sieroty, chcą się narzucać na Opiekunów sierót, bo od takich opiekunów, niech nas Bóg zachowa.

Dnia 6go Stycznia zdam sprawozdanie finansowe Ochronki, potwierdzone przez specyalny komitet umyślnie na to wybrany na ostatniem walnem zebraniu członków korporacyi, a wtenczas przekonacie się, że złośliwy człowiek rozsiewał kłamstwo i oszczerstwa.

Winszując wszystkim Braciom Rodakom i przyjaciołom i przyjaciółkom Sierót **„Wesołych Świąt''** i **„Szczęśliwego Nowego Roku''**, polecam sierotki waszej łaskawej pamięci.

Życzliwy w X-ie
**Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp**

## NOWINY ZE ŚWIATA.

### SUŁTANA MOWA OD TRONU.

**Sułtan chce przestrzegać konstytucyi.**

**Abdul Hamid gani w swej mowie „cara'' bułgarskiego Ferdynanda i Austro-Węgry.**

Parlament turecki został otwarty, a przy otwarciu go sułtan odczytał mowę od tronu, której treść jest następującą:

Gdy po raz pierwszy przed 32 laty ogłosiłem konstytucyę , było wiele trudności, które uniemożliwiły wprowadzenie jej w życie. Zmuszony więc zostałem do jej czasowego zawieszenia. — W tych 32 latach naród turecki zrobił ogromny krok naprzód; wychowanie publiczne posunięto znacznie naprzód, zaprowadzono liczne instytucye publiczne, które przyczyniły się znacznie do uświadomienia społeczeństwa i do rozszerzenia wśród niego oświaty.

Jestem szczęśliwy, gdym się dowiedział, że naród zrozumiał błogosławieństwa konstytucyi i cieszyłym się wielce, gdy mogłem konstytucyę zaprowadzić napowrót, pomimo, iż miałem bardzo dużo doradców, którzy mi odradzali od tego kroku. Wola moja jest stanowcza i niezmienna i odtąd wszystkie sprawy narodowe załatwiane będą na podstawie konstytucyi. Gabinet, na którego czele postawiłem Kiamila Paszę, przeprowadzi wszystkie sprawy, stojące w związku z konstytucyą.

Przykro mi, iż jestem zmuszony donieść przedstawicielom narodu, że książę bułgarski i generał-gubernator Wschodniej Rumelii zeszli z drogi lojalności i ogłosili niezawisłość swych prowincyi. Żałuję również, iż muszę donieść, że Austro-Węgry zrobiły nielegalny krok, gdy ogłosiły zagarnięcie Bośnii i Hercegowiny, które były czasowo zajęte przez nią, zrobiwszy to w przeciwieństwie do międzynarodowych układów i wzajemnych zobowiązań.Ministrowie moi zajęci są załatwieniem tych doniosłych faktów i mam nadzieję, że w pracy tej wesprze ich parlament.

Nasze stosunki do wszystkich mocarstw są wyśmienite i mam nadzieję, że przy pomocy gabinetów tych przyjaźnie dla nas usposobionych narodów wszystkie te sprawy załatwione zostaną w sposób pokojowy i korzystny dla nas.

Przedłożony wam zostanie budżet państwowy; kwestya finansowa będzie głównym przedmiotem, nad którym będziecie musieli się zastanawiać. Również poświęcić będziecie musieli dużo uwagi wychowaniu publicznemu i ulepszeniu naszej armii i marynarki wojennej. Oprócz tego przedłożone wam zostaną trzy ważne kwestye.

Mam nadzieję, że praca wasza okaże się owocną dla państwa i narodu i w tej nadziei niniejszem otwieram formalnie nowy parlament.

Jestem szczęśliwy, że widzę tu zebranych przedstawicieli ludu i serdecznie witam was. Wolą moją jest, aby wiernie przestrzegano przepisów konstytucyi i strzeżono jej. Błagam Boga, aby błogosławił waszej pracy i wspierał was swą niebieską pomocą.

**Angielski król chory.**

Angielskie gazety rozgłosiły światu, że król Edward, który chory był na influenzę, wyzdrowiał zupełnie, tymczasem w rzeczywistości ma być zupełnie inaczej.— Król wrócił z Brighton, gdzie się leczył, jednakże wcale nie zdrowszy, lecz tak samo chorym, jak był. Pragnie samotności i okazuje się bardzo niecierpliwym.

**Wiluś się gniewa**

W dniu 27go stycznia przypadają Wilusia 50te urodziny. Projektowano dawniej, gdy jeszcze głupstwa popełnione przez tego arcymonarchę nie wyszły na jaw, że dzień obchodzonym będzie bardzo uroczyście. Studenci mianowicie chcieli mu urządzić olbrzymi korowód.Tymczasem królterazwy prosił to sobie, bo obawia się o zdrowie swoich niemieckich burszów. Jednem słowem Wiluś skapuciał.

**Rosya.**

Rosyjski ambasador we Włoszech, Mikołaj Murawiew, zmarł w Rzymie. Ambasadorem mianowany został w r. 1905, poprzednio był ministrem sprawiedliwości w Rzymie.

— Rostow, miasto nad Donem znajduje sią w płomieniach. Spaliło się już centrum miasta. Szkody obliczają na dziesiątki milionów rubli.

**Castrow.**

Castrow, prezydent Wenezueli, który obecnie znajduje się w Berlinie, jest w wielkich opałach, bo ludzkość kraju wenezuelskiego, a mianowicie stolicy Caracas, jest na niego strasznie oburzona i chce go się w każdy sposób pozbyć. — Castro tymczasem w Berlinie żyje prawdziwie po książęcemu i rozrzuca złoto garściami.Przyrzekł on Berlińczykom, że straci u nich ćwierć miliona marek. — Wszystko to pewnie czyni z rozpaczy. — Biedak!

Najświeższe wiadomości donoszą, że prezydent Castro został pozbawiony urzędu, a nowy rząd wenezuelski pragnie zawrzeć spokój z Holandyą.

## NOWINY Z AMERYKI.

**Ukarani oszuści wnieśli o rewizyę**

Harrrisburg, Pa. — Szajka oszustów, którzy okradli kasę stanu Pennsylwania przez popełnienie licznych oszustw w związku z budową kapitolu w Harrisburgu — została przykładnie ukaraną. Sędzia Kunkel wydał wyrok, skazujący każdego ze czterech oskarżonych po 2 lata więzienia i 500 dol. kary. Oto nazwiska zasądzonych: John H. Sanderson, kontraktor na dostawę mebli z Filadelfii James M.Shumaker z Johnstown superintendent robót publicznych — William P. Snyder, generalny auditor i William J. Mathues, stanowy kasyer. — Oszukali oni stan na 19,308 dol. przy dostawie robót z drzewa. Zasądzeni nie zadowolnili się wyrokiem. lecz wnieśli o rewizyę.

**Biskup ks. Rhode w Wilkes Barre**

Wilkes Barre, Pa. — Około siedem tysięcy Polaków zebrało się tutaj w kościele Maryi Panny na Park ave., z okazyi przybycia polskiego biskupa ks. Pawła Rhode go z Chicago, który bierzmował około 600 dzieci. Ks. Biskup Paweł Rhode przybył tutaj na zaproszenie biskupa Hobana z dyecezyi Scrantońskiej.

Biskup Rhode przybył tutaj o godzinie 4:30 po południu z Hudson, gdzie również bierzmował dzieci w parafii ks. Szpotańskiego Do Wilkes Barre towarzyszył biskupowi polskiemu ks. Klonowski z kościoła Maryi Panny i ksiądz Sargalski z kościoła polskiego w Brookside. W Lehigh Valley na stacyi gości przywitały towarzystwa polskie, przyczem odbyto paradę po ulicach miasta i odprowadzono gości uroczyście do plebanii przy kościele polskim na Park ave.

Parada była dosyć długą, a na czele pochodu postępowało towarzystwo Rycerze św. Jadwigi''. Następowały dalej liczne towarzystwa polskie jak: Straż św. Piotra i Pawła, Serca Jezusowego, Maryi Panny, św. Jana, św. Alojzego, św. Stanisława, św. Józefa, Kadeci św. Stanisława, z Brookside, św. Józefa, św. Stanisława, Króla Jana Sobieskiego i Kadeci z Hudson.

Budynek kościelny był pięknie udekorowany w kolory narodowe a nad główną bramą świątyni wyrobiony był napis: „Witamy''. Bramę tryumfalną zbudowano przy zbiegu ulic Park ave. i Northampton.

Gdy goście weszli do kościoła chór ze 150 śpiewaków zaintonował pieśń na chórze. Po nabożeństwie, które się odbyło, biskup Rhode udzielił sakramentu Bierzmowania 600 dzieciom, a asystowali mu w ceremoniach, jako dyakon ks. Gramlewicz z Nanticoke, ks. Butkiewicz z Hudson. Mistrzami ceremonii byli ks. Szpotański z Hudson i ks. Sargalski z kościoła z North Main ulicy.

Po dokonaniu ceremonii bierzmowania biskup Rhode przemówił do zebranych. Na zakończenie uroczyście biskup Rhode udzielił zebranym błogosławieństwa św. Sakramentem, a asystowali mu w tem jako dyakoni ks. Nowakowski z Nanticoke, subdyakon, ks. Sargalski, dyakon, ks. Szpotański, mistrz ceremonii ks. Granulewicz; i obecni byli także księża: Lipiński z Kingston, Gryczka z Forest City, Klonowski, Nowak, Morris, Kubaski, Blossburg, Kierilowicz, Baranowski i Jedliczka z Kingston. Wieczorem wszyscy zebrali się w rezydencyi ks. Klonowskiego.

Następnie biskup Rhode udał się do Nanticoke na poświęcenie nowych dzwnów w kościele Maryi Panny.

**Grand Rapids, Mich.**

Wódka stała się przyczyną śmierci dla Roberta B. Hougha, Weteran ów, zamieszkały w Przytułku dla Starych Żołnierzy umarł w poniedziałek rano w szpitalu skutkiem uszkodzenia głowy jakie otrzymał, spadając ze schodów. Hough, idąc po schodach do góry, trzymał butelkę z wódką i gdy był na drugim piętrze, stanął, przechylił głowę w tył i usiłował się napić gorzałki, lecz stracił równowagę i przechylając się przez poręcz, runął na podłogę niżej. Z przyczyny upadku złamał obie nogi, jedną rękę i strzaskał czaszkę. Starzec pozostawił syna Edwarda Hough w Bay City.

**Spał w trumnie.**

Nowy York. — Niezwykły nocleg urządził sobie jeden z bezdomnych na cmentarzu „Karola''; — odkopał on jeden z murowanych grobów, wyrzucił z trumny zwłoki nieboszczyka, a wypełniwszy ją do połowy liściem, przepędził w niej najspokojniej kilka nocy. — Władze miejskie, które poszukiwały owego niezwykłego śmiertelnika, odkryły jego kryjówkę, a osadziwszy go w areszcie, kazały grób zamurować.

**Objęcie dyecezyi w Rockford.**

Chicago. — Biskup P. J. Muldoon, dotychczasowy sufragan archidyecezyi chicagoskiej,objął już nowoutworzoną dyecezyę katolicką w Rockford. W tych dniach odbyło się uroczyste pożegnanie biskupa w teatrze Auditorium, dokąd zebrało się 4.000 osób. Główną atrakcyą wieczoru pożegnalnego było wręczenie biskupowi czeku potwierdzonego na sumę $37,025, jako prezent od katolików z chicagoskiej archidyecezyi. Datki złożyli nawet niekatolicy. Mowy pożegnalne wygłosili: arcybiskup Quigley, ks. Kelly, T. H. Cannon, A. J. Graham, J. Maher i J. P. Hopkins, który zarazem wręczył czek Muldoonowi

**Polska rodzina wymordowana. Mordercy dotąd nie wykryci.**

Wilmington, Del. 18go grudnia. Wincenty Floreczyk, lat 38, Polak, pracujący w fabryce wyrobów skórzanych i jego żona Rozalia, lat 24, zostali zamordowani przez nieznanego złoczyńcę w swem mieszkaniu, 132 Bird str., w czwartek w nocy. Ciała zamordowanych spostrzegł pierwszy Aleksander Floreczyk, brat Wincentego, mieszkający w tymże domu. — Aleksander Floreczyk zeznał, że, gdy wrócił o 11ej w nocy, nie mógł się dostać do domu i przepędził noc u swego wuja. W mieszkaniu ofiar znaleziono dwoje dzieci: dziewczynkę czteroletnią i czteromiesięcznego chłopczyka, którym morderca nic złego nie zrobił.

## KORESPONDENCYE.

**WHEELING, W. VA.**

Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić w łamach swego poczytnego pisma sprawozdanie z rocznego posiedzenia Tow. św. Władysława Kr. które odbyło się dnia 6go b. m.

Nowy zarząd na rok przyszły obranym został z następujących członków:

Konst. Chiczewski, prezes; F. Skarzyński, wice-prezes; S. Sowik, sekretarz protokułowy; P. Olszewski, sekretarz finansowy; M. Sonefeld, kasyer; Opiekunowie kasy: W. Frant, P. Czapliński i F. Fabin. Na marszałków: I. Wajda, R. Sonefeld, M. Łapiński; do chorągwi kościelnej: A. Leja, J. Wróbel, J. Zajko; do chorągwi amerykańskiej: J. Rogowski. — Do komitetu chorych (w 8ej wardzie) Wł. Frant, W. Kulpa; (w 6ej wardzie), J. Kuchenbeker i P. Kusiński, kalfaktor.

Stan kasy Towarzystwa naszego jest następujący:

| | |
|---|---|
| Dochód w roku 1908 | $7,89,69 |
| Rozchód w roku 1908 | $345,25 |
| Pozostało | $444,44 |

Cały majątek Tow. wynosi obecnie $2,958.80.

Towarzystwo nasze prawdopodobnie istnieje już od lat 18tu i chociaż nie jest tak liczne, jak inne Towarzystwa, pomimo tego pod względem materyalnym stoi świetnie. Wszystko to trzeba zawdzięczyć byłemu zarządowi, który umiał prowadzić i zarządzać na dobro Towarzystwa.

Ostatecznie, wszyscy ci, którzy dotychczas nie należą do Towarzystwa, niech się łączą i wstępują do takowego, ażeby je tym sposobem wzmocnić i uczynić silnem, tak ażeby nasi wrogowie szkodzić mu nie mogli.

A więc trzymajmy się silnie dłoń z dłonią, a Bóg nam dopomoże.

**S. Sowik**, sekr. prot.
**K. Chiczewski**, prezes.

## ZAWIADOMIENIA.

Niniejszem zawiadamiam wszystkich członków Tow. św. Józefa gr. 16ej Unii św. Józefa, iż roczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 27go Grudnia o 1:30 po południu, w sali zwykłych posiedzeń parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny. Obecność każdego członka jest konieczną, — ponieważ odbywać się będą wybory urzędników na rok przyszły.

Również wszyscy ci, którzy zalegają od pewnego czasu z opłatą, są proszeni przyjść i uiścić się z swych długów, tak, ażeby sekretarz mógł okazać książki na rocznem posiedzeniu w jak najlepszym porządku i równocześnie mógł przenieść członka, który się uiścił z zaległości na nową listę na rok 1909, w razie zaś nie opłacenia zaległości nie będzie zapisanym do książek Towarzystwa i przez to pozbędzie się wszelkich praw mu się przynależnych.

**A. Wiśniewski**, sekr.

Niniejszem zawiadamiam Towarzystwo Matki Boskiej Nieustającej Pomocy ze Soho, iż w przyszłą niedzielę dnia 27go Grudnia odbędzie się miesięczne posiedzenie zaraz po sumie w hali zwykłych posiedzeń parafii św. Stanisława K. Członkowie powinni się stawić, ponieważ mamy ważne sprawy do załatwienia.

**M. Pukalski**, prezes
**W. Rutkowski**, sekr.

**Baczność Husarzy Pułaskiego!**

W przyszły piątek, to jest 25go Grudnia w dzień Bożego Narodzenia, wszyscy jak jeden, stawcie się w pełnym uniformie o godzinie 4:30 rano na Pasterkę przed kościołem Niep. Serca Maryi Panny, abyśmy wszyscy razem powitali Nowonarodzonego Syna Bożego. Jeszcze raz was prosimy stawcie się Bracia Husarzy jak jeden na tę uroczystość.

**Aug. Szramowski**, major.
**Waw. Wesołowski**, kapitan

Niniejszem zawiadamia się wszystkich Braci Gwardyi Jana III Sobieskiego pod. op. Najśw. Rodziny, aby wszyscy stawili się w pełnym uniformie 25go Grudnia w Boże Narodzenie o 4:30 rano na salę posiedzeń, skąd razem udamy się do kościoła. Stawić sie powinni wszyscy, jak jeden mąż.

**Piotr Fundakowski**, major.
**Fr. Zabłocki**, wachmistrz.

**Baczność!**

Rycerze św. Michała Arch. oddział II, z gór wszyscy są obowiązani się stawić w dzień Bożego Narodzenia o 4:30 rano do wzięcia udziału w uroczystej procesyi.

**A. Kaźmierski**, adj.

Baczność Strzelcy św. Jadwigi No. I. Macie się stawić w pełnym uniformie w środę, o godz. pół do 9ej rano w kościele św. Stanisława Kostki, w którym weźmiem udział w uroczystej procesyi czterdziesto godzinnego nabożeństwa. W piątek stawcie się rano o godzinie pół do 5ej na pasterkę, a na wieczór tegoż dnia o pół do 8ej na zakończenie czterdziestogodzinnego nabożeństwa. W czwartek macie się stawić jeden jak drugi do spowiedzi, a w piątek rano o pół do 5ej przystąpimy do komunii św. Stawić się trzeba pod karą, przepisaną w konstytucyi.

**Jan Kozłowski**, kapitan,
**Wład. Borkowski**, prezes.

**— Metropolitan National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.**

Roczne posiedzenie Tw. św. Józefa gr. 1a Unii, odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 27go b. m. Każdy członek koniecznie powinien być obecnym, ponieważ odbywać się będą roczne wybory urzędników na rok przyszły a przedewszystkiem każdy zalegający powinien przyjść i opłacić swoje długi w starym roku.

**J. Walkowski**, sekr.

Niniejszem zawiadamiamy Tow. Tadeusza Kościuszki, iż w przyszłą niedzielę dnia 27go Grudnia o 1ej godzinie po południu odbędzie się posiedzenie. — Uprasza się o obecność wszystkich członków. Również losowanie, które miało się odbyć dnia 26go grudnia odłożonem zostało z przyczyny nie rozprzedania biletów do dnia 5go stycznia 1909 t. j. w sam dzień urządzonego wieczorku.

**Józef Kopera**, prezes.
**Michał Wąs**, sekretarz.

Towarzystwo św. Pawła de Paulo z Ford City, Pa., grupa 30ta Unii, urządza wieczorek dnia 26 grudnia w sali Sokołów na korzyść zakupienia chorągwi. O liczny udział uprasza komitet.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich akcyonaryuszy Spółki Budowniczej w 27ej Wardzie, iż roczne posiedzenie odbędzie się we wtorek, dnia 29go Grudnia o godzinie 7:30 wieczorem w lokalu pod No. 178 Pius ulica na Południowej Stronie. Każdy akcyonaryusz jest obowiązany stawić się na posiedzenie według konstytucyi, i w razie nie obecności podpada karze 50 centów.

Również zwracamy uwagę, że Spółka ta, znajduje się pod każdym względem w dobrym stanie, i każdy powinien wziąć akcyę. — Zapisywać się można w każdy wtorek wieczorem. Z polecenia Zarządu

**August Raush**, sekretarz.

**BACZNOŚĆ RODACY!**

Spółka budowniczo-pożyczkowa pod nazw. Columbus No. 3, na Południowej Stronie będzie miała swe roczne posiedzenie w przyszłą sobotę dnia 26go Grudnia 1908 roku w lokalu pod No. 149 Pius ulicy, każdy akcyonaryusz należący do powyższej spółki powinien absolutnie się stawić, gdyż w razie przeciwnym będzie zmuszony zapłacić karę 50 centów. — Wszyscy ci, którzy jeszcze nie należą do tej spółki proszeni są, ażeby o ile możności, wstępowali do takowej i lokowali swoje pieniądze tam gdzie są pewne. — Spółka nasza istnieje już od lat 38, a więc samo tak długie istnienie powinno wam dać świadectwo o naszej uczciwości i sprawiedliwem prowadzeniu takowej. — Posiedzenia odbywają się każdej soboty wieczorem o godz. 730. — Kreślimy się

KOMITET.

**149 Pius ulica, South Side.** (52

— **Rodacy!** — Niniejszem zawiadamiam publiczność polską, iż obecnie wysyłać będę pieniądze przez pocztę rządową do Polski, Niemiec i Austryi, również wypłacać będę przekazy pocztowe (Money Orders) krajowe i zagraniczne. — Do registrowania listów, dla pracujących i służebnych mam pocztę otwartą w każdą niedzielę od 8ej do 10ej rano, od 12ej do 3ej po południu i od 6ej do 8ej wieczorem.

**F. J. Kwiatkowski,**
**Post Master.**
**Station 44 — 2019 Penn ave.**

Również zabezpieczam od ognia kościoły, szkoły, domy, meble i towary, sprzedaję farmy, domy i loty. — Mam obecnie na sprzedaż murowany dom o 5 pokojach przy 44ej ulicy poniżej Butler. Cena tylko $2.200 na dowolną wypłatę i dużo innych.

**F. J. Kwiatkowski, 2019 Penn ave.**

**L. M. WIECHECKI**
**Biuro Notaryalne.**

—Kolektuje rent, wysyłka pieniędzy, ubezpieczenia od ognia.
**2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.**

— **Kontrolerzy** rządowi po ostatniej egzaminacyi banku: **„German Savings & Deposit Bank''**— na rogu 14ej i Carson ulicy, orzekli, że jest jednym z najlepiej prowadzonych i zabezpieczonych banków nietylko w Pennsylwanii ale w całych Stanach Zjednoczonych. Pamiętajcie więc, gdzie macie składać swoje oszczędności na procent, aby być pewnymi, że każdy Wasz grosz złożony, jest zagwarantowany w całem tego słowa znaczeniu. — Ostatnie sprawozdanie ze stanu banku, potwierdzone przez stanową władzę, każdemu na żądanie doręczymy.

Z poważaniem
**German Savings & Deposit Bank**
**Corner 14th & Carson str.**
**..Pittsburg, Pa., S. S.**

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent

— **Poszukiwanie!** — Poszukuję swojej szesnasto letniej córki Maryi Rachwał, która już trzeci rok jak opuściła dom rodzicielski i wyjechała na służbę do Pittsburga i od czasu tego zaginęła wieść o niej. Ktobykolwiek wiedział lub ona sama, niech się zgłosi, na co oczekuje z żalem w sercu strapiona matka **Anna Rachwał, Moween Pa., Indiana Co.**

**NEW KENSINGTON, PA.**

Towarzystwo Im. Tadeusza Kościuszki Sokół Polski gniazdo no. 41, gr. 772 Z. N. P. w New Kensington, Pa., urządza dnia 26go grudnia roczny Bal połączony z przedstawieniem, pod tut. „Okrężne''. Początek o 7ej godz. wieczór. Do licznego współudziału zaprasza się polską publiczność.—

**Komitet**

## RENEGAT.

Mamusiu! Co dziecino! Wszak i tego roku dziecię Jezus o mnie nie zapomni, wszak mi przyniesie pełen trzewiczek „dobrych rzeczy''. Tak dziecino moja. „I książki?''. I książeczki z obrazkami i z Dzieciątkiem w żłóbku. ale śpij teraz kochaie, już późno. Dobrze mamusiu, ale... Ale co dziecinko? Czy Klarcia dostanie także drzewko, takie duże drzewko i taką śliczną książeczkę z kolendami, jaką mam od Mamusi? Nie wiem kochanie, ale dla czego pytasz o to? Bo ja chciałabym jej posłać swoją. — Widzi mamusia, ona biedna, ona podobno nigdy naszej mowy nie słyszała, więc nie zna polskiego Dzieciątka Jezus, i nie umiałaby pewno zaśpiewać „W żłobie leży''; Mamusiu, ja jej poślę moje kolendy i moje pieśni i polskie Dzieciątko Jezus w żłóbku spoczywające.Przeszłego roku Mamusia płakała łamiąc się ze mną opłatkiem, a potem powiadała Mamusia mi o wujaszku i Klarci i o Janku. Ja wiem, że oni daleko i niechcą do nas przyjechać, ale jak wujaszek zobaczy nasze polskie Dzieciątko z napisem: „Chwała Panu naszemu'' i te śliczne kolendy, to może... może zechce przypomnieć sobie naszą mowę i nas zobaczyć i uściskać''. Kaziuniu moja, wujaszek nas znać niechce, on już zapewne po polsku mówić zapomniał, i dzieci pacierza w obcej mowie nauczył mówić — ale jeżeli tak sobie życzysz gorąco, to mu jutro książeczkę poślemy. A teraz śpij, Kaziu moja, wiesz przecie, że doktor dużo mówić nie pozwolił. Dobranoc ci dziecinko.

Pani Borska po uśnięciu dziewczynki zaczęła rozmyślać o czasach minionych. W pamięci jej stanął jasno, wyraźnie dom, w którym się urodziła i była szczęśliwą gdzie lata jej dziecinne spłynęły cicho i jak sen pogodnie. Rodzice brat, krewni, przyjaciele, później mąż ukochany, otaczali ją miłością, jaką szczycić się mogą tylko dusze wybrane a szlachetne i które bezgranicznem poświęceniem i przywiązaniem, za miłość płacić umieją. Pani Borska umiała pogodzić obowiązki córki z obowiązkami matki — i była szczęśliwą. — Ale Bóg zsyła krzyże tym, których ukocha. W przeciągu roku straciła biedna kobieta rodziców i męża. Cios był straszny, a po nim przyszedł drugi i trzeci. — Dwoje ukochanych dziatek połączyło się z ojcem, pozostała tylko ostatnia odrobina, nad wiek wybujała, marząca i czuła, to znów wesoła i jak ptak swobodna. Matka lękała się o to swoje szczęście ostatnie, i bywało wieczorami, patrzała trwożnie w uśpioną twarz dziecka, szepcąc niewyraźnie: „Panie zostaw mi tę jedną jedyną pociechę.

Pani Borska westchnęła smutnie I oto teraz jej kochanie zasłabło, a ona czuwa noc całą, chociaż bardzo jest zmęczoną, bo od śmierci męża własną pracą zarabia na utrzymanie córki i swoje. — Ale dzielna niewiasta nie traci nadziei, tak jak jej nie traciła wówczas, gdy gromy z ręki Bożej po trzykroć ją dotknęły, jak jej nie straciła, gdy brat jej ukochany własnej odstąpił ojczyzny i rodzinnej zaparł się mowy, aby w kraju obcym i dalekim szczęścia poszukać. Ale chociaż i jego z kolei dotknął palec Boży, bo mu żona na obczyźnie zmarła, dziwnie w uporze zacięty, w ojczyste strony powrócić nie zechciał, a nawet siostrze przestał odpowiadać. A ona wierzyła, — i dzisiaj właśnie słowa dziecka — całą siłą tęsknoty i falą wspomnień serce jej zalały. „Poślę mu kolendy mojej dziecinki i elementarz, z którego uczyliśmy się oboje — i piosenki, które nam niańka śpiewała i które matka własną przepisała nam ręką''.

* * *

Przy oknie niewielkiego, zacisznego pokoju stał mężczyzna lat średnich i paląc cygaro, zdawał się pilnie spoglądać na ulicę. Ludzi snuło się dosyć; tu i tam przebiegały dzieci, śmiejąc się i potrącając przechodniów, obładowanych paczkami i zabawkami. Ot, cieszyły się i weseliły.

Bo była to wigilia Bożego Narodzenia, a dzień ten jest dniem wybranym, dniem wesela dla bogatych, a nadzieją dla nędzarzy. — Jeden cieszy się otrzymanymi darami, drugi rad z przyjemności sprawionej swoim ukochanym, — ten żyje nadzieją lepszej przyszłości, ów rozpamiętywa przeszłość i uśmiecha się do wspomnień dalekich a błogich. — Więc i panu w średnich latach patrzącemu pilnie oknem, snać musiało się coś miłego przypomnieć, bo uśmiech, który jednakże zgasł zaraz — rozjaśnił mu czoło. Odwrócił się żywo i w obcej dla nas mowie głośno na kogoś zawołał.Odpowiedziały mu dwa głosy dziecinne i w tej chwili 10-letnia dziewczynka wbiegła do pokoju, oddając ojcu duży pakiecik. Spojrzał na adres i drżącą ręką paczkę rozwinął.

Co to? Kolędy, same kolędy, tak dobrze mi kiedyś znane, a teraz... ale po co te wspomnienia, których odnawiać nie chcę i nie mogę. Inną obrałem ojczyznę i ona o mnie nie zapomni. Zbyteczna pamięć siostry, całkiem zbyteczna. Albo ten elementarz... prawda uczyliśmy się z niego, a matka w nagrodę tłomaczyła nam bajeczki. Tu widzę znowu piosnki, któremi nas matka do snu usypiała i wpisywała w książeczki. Ot tę, śpiewała w narożnym pokoju, tam gdzie wisiał obraz polskiego rycerza:

> Pod Kamieńcem pod polskim,
> Stoi Turek ze swem wojskiem,
> Stoi, stoi nie wojuje,
> Więcej wojska potrzebuje...

„Pamiętajcie dzieci, Polakami jesteście, Polakami zostaniecie. — Ziemia nasza krwią zroszona,krwią przesiąknięta, a wybyście jej wyprzeć się mieli!'' — A tę kolendę śpiewaliśmy w wigilą Bożego Narodzenia:

„Hej w dzień Narodzenia!''..

Ksiądz proboszcz darował obrazki i za pamięć pochwalił.

Dawne to czasy, wszystkich już groby pokryły,jedna mi tylko siostra pozostała biedna, opuszczona przez tego, którego tak kochała.— Chciałbym ją zobaczyć, — dzieci jej pokazać... — dzieci. — toć one nawet po polsku nie umieją, a kiedyś, kiedyś może przeklinać mnie będą, że stałem się renegatem... Hej, dzieci moje nie będziecie mnie przeklinały!Dzisiaj jeszcze nauczę was Kolendy, a po świętach pojedziemy odzyskaną Siostrę i Ciotkę powitać, i o przebaczenie w imię Dzieciątka Jezus poprosić.

**Choina.**

**W noc Bożego Narodzenia.**

W noc Bożego Narodzenia —
Bracia!... w noc wielkiego cudu,
Wznieśmy w niebo pieśń błagania,
Pieśń modlitwy ludu,
Który cierpi — kona — mdleje,
Lecz żyje — nie ginie...
I z niedoli — mąk i cierpień
Dziś — niestety słynie!...

W noc Bożego Narodzenia
Bracia!... wszyscy z myślą jedną
Przy opłatku, przy życzeniach
Nad Ojczyzną biedną,
Splećmy serca w wielkie koło,
Dłonie — w uścisk zgody,
A zaginą bratnich swarów
Mętne — czarne wody.

W noc Bożego Narodzenia
Bracia!... życzmy wzajem sobie,
By zakwitły szczęścia kwiaty
Na niedoli grobie...
Bóg, co z niebios tutaj spływa
Niech w nas ma świątynie!
A gdy będzie Pan Bóg z nami
Ojczyzna nie zginie.

W noc Bożego Narodzenia
Bracia!... dajcie bratnie dłonie
Niech nadzieja, miłość, — cnota
Rozjaśni nam skronie...
**Zgodą — pracą — i jednością**
Wznieśmy gmach wspaniały,
A rozwinie nad Wawelem,
Skrzydła orzeł biały!

**Jadwiga S.**

KLEMENS JUNOSZA.

# Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

Małka nie pozostała dłużna w odpowiedzi.

— Różne są buzie na świecie — odrzekła — jedne ładne, kto na nie spojrzy, to mówi — inne brzydkie i o tych nikt nie mówi, bo nie ma czasu.

— Jakto nie ma czasu?

— Gdyż spojrzawszy na taką, musi przedewszystkiem.... splunąć.

Wszyscy podróżni wybuchnęli śmiechem, a pani Rypsowa wpadła w pasyę i zaczęła miotać straszne przekleństwa. Przytem twarz jej, rzeczywiście niebardzo piękna z natury, wydawała się przerażającą.

— Żmijo!

— Gadzino!

— Ty, wspólniczko szatańska!

— Ty stara czarownico! Oby twój język zmienił się w kołek drewniany!

— Widzieliście ją!

— Cicho, cicho! — wołał Jankiel Bas.

— Uspokójcie się, to niepięknie jest! — reflektował Uszer Engelman.

— Ona taka rada, że jedzie do swojego puryca! — wrzeszczała na cały głos Rypsowa.

— Dość, dość już!

— Jakto? W porządnym towarzystwie, jadąc na bryczce, robić takie brewerye!

Berek wdał się w sprawę.

— Kto — zapytał — zapłaci mi za to, że moje konie od tego wrzesku ogłuchną?

— Cicho! cicho, sza!

Z wielkim trudem udało się uspokoić wzburzone umysły. Na szczęście z bocznej drogi od Kopytkowa nadjechała także fura, pełna żydów.

— Dokąd jedziecie?

— Do Zatraceńca.

— I wy także?

— Co chcecie? Pan Bóg daje licytacye dla wszystkich.

— Prawda, ale spodziewamy się, że nie zechcecie nam psuć interesu?

— Niema o czem mówić, zróbmy współkę.

— Zróbmy współkę — rzekł Jankiel Bas. — Tak postępowali nasi dziadkowie, nasi ojcowie, tak należy robić i nam. Jakie są wasze warunki, ile chcecie zarobić?

Na obydwóch furach zrobił się taki wrzesk, iż nie można było dojść, o co chodzi.

Jankiel Bas wrzeszczał na całe gardło:

— Cicho, cicho, powoli! Niechaj jeden mówi. Kto jest u was główny macher do tego interesu?

— Icek Szpindler.

— Bardzo dobrze, owszem. Szpindler jest znany, jest osoba, niech Szpindler złazi z fury.

— Niech Jankiel złazi też.

— Dwaj delegaci wygramolili się z wozów i zaczęli pertrakcyę na stałym gruncie, na piasku.

Narada trwała niedługo; w kwadrans stanęła ugoda i następnie dwie fury, niby dwa wielkie okręty, popłynęły po piasku, w stronę Zatraceńca.

Uszer Engelman odezwał się do Mojsia, że wycieczka na licytacyę jest bardzo przyjemna, o ile swarliwe niewiasty nie psują jej uroku.

Odrzekł na to Mojsie, że sama wycieczka, sama podróż to jest nic, w porównanią z rozkoszą, jaką daje licytacya.

— Obaczycie, — rzekł — i przekonacie się, że to jest zabawa lepsza, niż wesele.....

Gdy fury wjechały na dziedziniec w Zatraceńcu i zatrzymały się przed dworkiem, cała gromada pasażerów wnet rozsypała się po pokojach, po zabudowaniach, po folwarku.

Opozycya służby niewiele pomogła, bo świat handlowy czarnobłocki i kopytkowski, gdy idzie gromadą, odznacza się wielką śmiałością i odwagą.

Nieproszeni goście wtargnęli do stajen, do obór, do pokojów, oglądali inwentarz, meble, drobiazgi.

Różańskiego nie było. Pojechał on raniutko do trzeciego miasteczka, w nadziei, że choćby na najgorszych warunkach dostanie pieniędzy i zażegna katastrofę, ale doznał tego samego losu, co Rokita i Wasążek: Mówić z nim żaden kupiec nie chciał. Wszyscy odsyłali go do Jankla Basa i Małki.

Zrozpaczony powracał do domu, a pędzić kazał, co koń wyskoczy, bo mu się zdawało, że może jeszcze w ostatniej chwili zajdzie jakaś okoliczność nadzwyczajna, — stanie się cud.

Kiedy stangret osadził spienione kasztanki przed domem, przystąpił z wielką powagą Berek Dyszel i, ująwszy jednego z nich za chrapy, chciał mu w zęby zajrzeć. Przestraszony koń stanął dęba, a stangret krzyknął na Berka:

— Ustąp! —

— Ty sam ustąp, gałganie jeden, ty parobku! — wołał Berek. — To moje konie! Dlaczego je tak zmęczyłeś, paskudniku?

Różański zirytowany, blady, zeskoczył z bryczki i pochwycił Berka za brodę. Na szczęście, znajdujący się w pobliżu kasyer zarządu dóbr, który z obowiązku na licytacyę przybył wziął młodego człowieka na stronę.

— Panie — rzekł — nie irytuj się napróżno. To ci już, biedaku, nic nie pomoże. Niech zaczynają, a im prędzej się to skończy, tem lepiej. Wybacz pan, że ja tu jestem, ale rozumiesz... obowiązek.

Różański wpadł do mieszkania. Na kanapie siedziała Małka, na fotelach na krzesłach różni kupcy. Szwargotali oni bardzo wesoło, palili fajki i cygara, plując bez ceremonii na świeżo wywoskowaną posadzkę.

Młody człowiek odwołał Jankla na stronę. Coś mu długo szeptał, przekładał, ale żyd obojętnie słuchał; w końcu wzruszył ramionami i rzekł:

— To dla mnie żaden interes. Pan ma tylko dwa sposoby: albo zapłacić wszystkie pretensye, albo dać sprzedać ruchomości.

— Więc niech sprzedają!

Spostrzegłszy Małkę, młody człowiek wydał okrzyk zdziwienia.

— I pani tutaj? pani?

— Dlaczego ja nie mam być tutaj? Panu należy się odemnie dawno wizyta.

— A, doprawdy miałem panią za coś lepszego, niż ta hałastra!

— Pan się myli, to nie jest żadna hałastra. to wszystko porządni ludzie i obywatele. Naprawdę, pan sobie zadużo pozwala.... Że ktoś przyjeżdża odebrać swoją należność, to ma być hałastra?

— Widzę, że pani jesteś taka sama!

— Proszę mi nie ubliżać! Pan dobrze wiesz, kto ja jestem!

— Szelma pani jesteś i dość na tem!

Piękna Małka narobiła takiego wrzasku, że ją ledwie uspokojono, zaś pani Rypsowa zrobiła delikatną uwagę, że nawet taki goj, taki kapcan, którego licytują, może wymówić jednak mądre i pełne prawdy słowo.

Zaczęła się sprzedaż.

Ponieważ w pokojach strasznie panowie licytanci nadymili, przeto wyrzucano ich na dwór. Urzędnik, prowadzący licytacyę, kazał postawić stolik na ganku, woźny ulokował się na wysokiej ławie, a wójt, przy pomocy sołtysa, utrzymywał porządek, przemawiając łagodnie, ale zarazem stanowczo:

— Nie pchajta się, cygany jedne! Odstąpta, łajdaki! Nażreta się jeszcze dość cudzej krzywdy!

Ponieważ Mojsie Fisch, usłyszawszy okrzyk: „Kto da więcej'' — poczuł w sobie przebudzonego lwa i zaczął się okropnie rzucać, sołtys żelazną łapą ujął go za kołnierz i jak kociaka wyniósł z pośród gromady.

Biedny Mojsie i pożałowania godzien!

Ordynaryjny chłop zepsuł mu pierwszy smak uczty i odepchnął go od głównego stołu; ale przebudzony lew ma siłę i niełatwo daje się pokonać, to też Mojsie obiegł gromadę dokoła i, wypatrzywszy miejsce stosowne, wśliznął się znowu, jak wąż, aż do samego stołu.

Małżonka jego, trzykrotnie obrażona w tym dniu, z czarnych źrenic miotała pioruny. Była na obliczu czerwona, jak krew, chwilami zacinała usta i przygryzała je ze złości, to znów z gardła jej wydobywały się jakieś chrapliwe dźwięki, w których drgała chciwość i zemsta.

Mojsie, spojrzawszy na swoją małżonkę, przekonał się dopiero, jaka to piękna i niebezpieczna zarazem — kobieta.

Licytacya szła doskonale i prędko.

Z wielkim ogniem i zapałem kupcy czarnobłoccy i ich wspólnicy z Kopytkowa dorzucali po kilka, kilkanaście groszy; a kiedy Jankiel Bas szepnął „sztyle'' — delikatne to słówko, niby iskra elektryczna, obiegało wszystkich obecnych i zaraz robiła się głucha, grobowa cisza, aż dotąd, dopóki woźny nie wykrzyknął:

— Po raz trzeci!

Po raz trzeci i ostatni! na to hasło robi się znowu wrzesk piekielny; do stołu przybliżało się dwóch, trzech, czterech wspólników, wydobywali z pugilaresów pieniądze, liczyli je, a tymczasem inni rzucali się do pokojów, chwytali kupione graty i wynosili je na dziedziniec.

Nie obeszło się przytem bez kłótni, szturchańców i interwencyi sołtysa, który wyrazów zbyt wyszukanych nie dobierał, a i kułakiem sobie pomagał, żeby jaki taki porządek utrzymać.

Znowuż rozległ się głos woźnego i znowuż krzyk, rzucane szeptem „sztyle'' — cisza grobowa, po raz trzeci i ostatni!'' — nowy napływ tej fali burzliwej do wnętrza dworku, hałaśliwe wynoszenie sprzętów, gruby bas sołtysa.

Różański nie mógł znieść tego widoku. Uciekł do ogrodu; niech się dzieje, co chcę, niech biorą, grabią — wszystko skończone, ratunku niema żadnego.

Usiadł na ławce, oczy rękami zasłonił i nieruchomo siedział, zgnębiony, smutny, w najczarniejszych pogrążony myślach.

Przed oczami jego wyobraźni przemknęła urocza postać Zosi. Czemuż nie przestąpił wcześniej progu cichego dworku w Brzozówce, czemu nie szedł drogą prostą, bez obłudnej maski na twarzy?....

Wszystko, wszystko byłoby się ułożyło inaczej.

A teraz co? Co teraz? Kawałek ołowiu w skroń i koniec życia, czczego, pustego, niepożytecznego nikomu. Jedna chwila i po wszystkiem.

I na cóż tę chwilę odwłóczyć, na co czekać jeszcze, czego się spodziewać? Alboż jest inna droga wyjścia?

Jakoby w odpowiedzi na to pytanie, czyjaś ręka dotknęła lekko jego ramienia.

Otworzył oczy. Przed nim stał kasyer dominialny, siwy, przygarbiony trochę staruszek. Stał i patrzył na niego oczami wilgotnemi, jakby od cichej łzy współczucia.

— Szukam pana umyślnie — rzekł starowina.

— Czyż podpisać mam co? Czyż już koniec?

— Nie, panie; tamto jeszcze z godzinę potrwa, ja przyszedłem z panem pomówić. Pozwolisz, że usiądę, stare nogi wymawiają posłuszeństwa. Jam, widzisz, przyszedł do ciebie, bo w takich chwilach niedobrze być samemu. Nie dziw się i nie gniewaj, że tak poufale przemawiam, panie Różański. Ja mógłbym ojcem twoim być. Widziałeś mnie tam wśród tej zgrai, która ostatki twego mienia rzgrabia; przyszedłem tak samo, jak oni, aby cię egzekwować. Żalu o to do mnie nie miej, spelniam bowiem tylko obowiązek.

— Ja też do pana żadnej nie mam pretensyi, ani urazy.

— Mój panie, pozwólże mi mówić dalej. Co robić dziś z sobą zamierzasz?

— Nie wiem jeszcze, nie myślałem, nie mogłem myśleć....

— Za parę godzin zostaniesz samotny, wśród pustych kątów i ogołoconych ścian, a samotność w takich chwilach to niedobry towarzysz.

— Ja chcę wyjechać do Warszawy, a może... nie wiem, ja nic nie wiem. Panie, dziękuję ci za twoją dobroć ale zostaw mnie w spokoju.

— Tego zrobić nie mogę, nie opuszczę cię. Pojedziesz do nas.

— Jakto do nas?

— Do mnie i do mojej żony. Starzy jesteśmy, pocieszać może nie potrafimy, ale postaramy się, aby cię ukoić, może radę dobrą damy, może coś obmyślimy, może, albo ja wiem? Nie gardź szczerem sercem, niech ci się zdaje, że to ojciec z matką chcą cię do piersi przycisnąć i potrzymać, żebyś nie upadł.

Te proste słowa szarpnęły Różańskiego za serce. — Więc są jeszcze ludzie. Rzucił się w ramiona staruszka i zapłakał.

— Panie, panie, jakim ja nieszczęśliwy! Panie, com ja stracił!....

— Uspokój się, straciłeś bardzo niewiele, a pozostało ci zdrowie, młodość, siła. Wierz mi, mój drogi, że niejeden bogacz wszystkie skarby swoje oddałby za to, a ty rozpaczasz i ręce opuszczasz. Ja ci nauk dawać nie chcę, gdyż w tej oto chwili życie, ten najlepzy nauczyciel, daje ci bolesną lekcyę. Tyś się po niej odrodzić powinien; pójść w świat przebojem: Nie żałuj tego, co zostawiasz za sobą — idź, pracuj. Powtarzam ci, że skarby posiadasz, boś młody, boś silny, a przepraszam cię najmocniej za wyrażenie, po dzisiejszych przejściach będziesz zapewne i rozumny. No, posłuchaj starego, tu już nie siedź, masz dość tego widowiska. Bryczka za ogrodem stoi, siadaj i jedź. Żona moja oczekuje cię, a ja, jak się tu już wszystko skończy, przyjadę z plenipotentem razem. No, jakże, jedziesz?

—Bóg ci zapłać, panie, jadę.

— A co to masz tu w kieszeni, mój kochany?

— To... — odrzekł zmieszany Różański — to pugilares.

— Nieprawda, to rewolwer. Daj-no go, on ci niepotrzebny...

Ale....

— No, no, nie dysputować, lecz słuchać, dawaj bracie. Zabieram go i zatrzymam, jako depozyt... I rzeczy twoje, sprzedaży nie podlegające, przywieźć każę i rachunki po powrocie załatwię, a teraz jedź...

Małka nie mogła odgadnąć, gdzie się młody człowiek podział. Szukała go wzrokiem na wszystkie strony, posyłała Mojsia, żeby go znalazł — napróżno.

Ponieważ wszyscy, zajęci licytacyą, lub przez ciekawość zwabieni, zgromadzili się przed domem na dziedzińcu, więc nikt odjeżdżającej z po za ogrodu bryczki nie zauważył...

— Gdzie się ten gałgan podział? Gdzie on się podział? — zapytywała męża.

— Albo ja wiem? Przepadł, moeż go już dyabli wzięli?

— O, aby jeszcze nie teraz!

Mojsie drgnął.

— Słuchaj-no, Małciu — rzekł — skoro przyjechałaś na licytacyę, to trudnij się kupowaniem ruchumości, ale nie ucz dyabłów, kiedy mają brać takich puryców. Na to nigdy nie zawcześnie, a nie twoja głowa do tego, żebyś im miała terminy wyznaczać.

— Ty, Mojsie, głupi jesteś! — rzekła ze złością — w twojej pustej głowie nie może się nic mądrego zmieścić.

I w rzeczy samej Mojsie za głupi był na to, aby zrozumieć, o co Małce chodziło. Ona przecież nabyła garnitur mebli, ten sam, który Różański przeznaczył do pokoju przyszłej swojej żony. Pani Różańska miała na tych fotelach siadywać — otóż nie, nie i nie!

Zasiadać na nich będzie Małka i Mojsie, skakać po nich ma i bujać się na sprężynach synek Małki. On się już na nich rozsiada.

Kazała wynieść cały garnitur na dziedziniec, postawić go na samym środku, usiadła, a raczej położyła się prawie na kozetce. Kołysze się na nowych, mocnych sprężynach i rzuca oczami na wsze strony, czy z dworku, z ogrodu, lub ze stajni nie wyjdzie Różański. Ona pragnie go widzieć i upokorzyć, poniżyż, ma nawet dla niego parę słów takich,któreby mu z lichwą zapłaciły za rzuconą przed kilkoma godzinami obelgę.

Licytacya idzie dalej w najlepsze, a Małka wciąż siedzi i czeka. Mojsie wydziwić się nie może, zkąd nagle jego żonę napadło takie dziwne, takie szczególne lenistwo!

Tam sprzedają miedź, samowary, takie rarytne rzeczy, a ona siedzi; licytują lampy, na któr miała ochotę— ona siedzi; przychodzi kolej na dywany, wymawiała sobie, żeby ich nikt nie licytował, tymczasem siedzi, wciąż siedzi i czeka. Mojsie przybiega, targa ją za rękaw i woła:

— Małka, dywany!

I słyszy odpowiedź: —

— Idź do dyabła!

— Ale dywany, słyszysz, teraz są dywany!

— U mnie teraz majówka, ja sobie odpoczywam.

— Ale dywany! Tam je licytują, miałaś kupić!

— Idź, kup i daj mi pokój!

Kto kobietę zrozumie? Kto zgadnie, jaki figiel za jej pośrednictwem wyrządzi szatan? Słusznie mówi Uszer Engelman, że taka, co ma dwanaście lat, już nie wzbudza zaufania, a taka, co ma pięć razy po lat dwanaście, jeszcze ufnością natchnąć człowieka nie może; dorzuć jeszcze raz dwanaście lat, i także nie możesz być pewnym swego.

Oh! Uszer Engelman, on zawsze pięknie i rozumnie mówi, a gdyby go kto zapytał, dlaczego Małka, zamiast licytować, pokładała się na kozetce, odpowiedziałby, że to jest nowy figiel szatański.

Sprzedano dywany — kupił je Mojsie, sprzedano resztę sprzętów domowych — nabyła je Rypsowa. sprzedano konie — kupił je prawie wszystkie Jankiel Bas, prócz jednego, nabytego przez Berka Dyszla. Piękne woły, dojne krowy i owce wzięyi za bezcen rzeźnicy z Kopytkowa; uprząż, wozy, narzędzia rolnicze zabrali za psie pieniądze obywatele czarnobłoccy, gdyż sąsiadów gospodarzy na licytacyi nie było, a chłopi, pomimo namawiania, kupować nie chcieli.

— Nie gospodarska rzecz — mówili — na cudzej biedzie się dorabiać. Nie zarodzi rola takim płużkiem orana!

Licytacya skończyła się, a Małka nie zeszła z kozetki; przybierała coraz to inne pozy, a oczy jej biegały na wszystkie strony.

— Gdzie on jest? — pytała męża. — Idź zaraz, dowiedz się, gdzie on jest?

— Na co on ci potrzebny?

— Na co? On mi w tej chwili tak jest potrzebny, jak głodnemu chleb, jak nędzarzowi pieniądze. On tu musi być zaraz!

— Małka! — krzyknął Mojsie groźnie — albo ty jesteś wielka szkaradnica, albo dostałaś nagle waryacyi.

— A! tak ci się zdaje, a ja chcę, żeby on tu był, żeby usłyszał odemnie, że jest łobuz, kapcan i niewart złamanego szeląga, żeby....

— Co ci z tego? Odebrałaś swoje pieniądze, to się ciesz pieniędzmi. On i bez twego powiedzenia wie, że jest kapcan i niewart złamanego szeląga.

Wzruszył ramionami i odszedł, mrucząc gniewnie:

— Dziwna to kobieta, nawet w złości. Chce mu powiedzieć wielką nowinę: że taki, co nie ma grosza, jest kapcan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Nadesłane).

EDWARD J. GUCWA

# Joanna d'Arc

SZKIC HISTORYCZNY.

II.

(Dokończenie).

Wogóle przez słowo „kościół", Joanna rozumiała biskupa de Beauvais oraz sędziów i assesorów. Ryszard Woudiet, assesor, — złożył następujące świadectwo w tej sprawie: — „Widziałem i słyszałem, że gdy Joanna zapytywana przez biskupa i assesorów, czy poddaje się kościołowi, wyraźnie oświadczyła, że im nie poddaje się, tylko samemu papieżowi i kościołowi katolickiemu i pragnie gorąco by ją zaprowadzono przed Ojca św." — Profesor teologii św. Jan Beaupere, kanonik z Rouen, powiada, „iż Joanna, będąc już na stosie, na wyraźne prośby Mikołaja Ulidi, oświadczyła uroczyście, iż wszystkie swoje czyny i słowa składa do osądzenia w ręce sędziów kościelnych i całego kościoła katolickiego". —

Pytania zadawane biednej Joannie, podczas trwania całego procesu, były tak trudne i subtelne, iż obecni tamże teologowie i uczeni świeccy nieraz sami znajdywali trudności w odnalezieniu należytej odpowiedzi!

A pytań tych najrozmaitszych zadawano jej tysiące, każdą zaś niejasną odpowiedź i słowo Joanny podchwytywano, by tylko módz znaleźć jakiś punkt oparcia się. — „Tajemnicze głosy" słyszane przez Joanne, przyznano szatanowi, a gdy ją w tej sprawie zapytywano komu ona przyznawała te objawienia, Joanna ironicznie odpowiedziała, „iż to jest zadaniem sędziów kościelnych a nie jej, by rozwiązać tę trudność".

Prócz wyżej wspomnianych motywów, które były niejako główną osią procesu Joanny d'Arc, rozbierano mnóstwo innych jeszcze faktów i fakcików, które po największej części nigdy nie istniały lub były tak małej wagi i znaczenia, iż trudno było, aby mogły były wpłynąć na niekorzyść Joanny. A jednak mimo wszelkiego poczucia sprawiedliwości, stały się one zgubą dla niewinnej bohaterki, Dziewicy Orleańskiej! Jakim fanatyzmem i jaką nienawiścią pałali do niej sędziowie, — świadczy chociażby ten smutny fakt, iż Joannie, pomimo przyrzeczenia danego, surowo zabronili uczęszczania na mszę św. i przyjmowania komunii św., li tylko z tego powodu, iż ubioru męskiego nie chciała porzucić, przenosząc go nad ubiór kobiecy. A czyniła to, jak sama wyznała braciszkom Joambard'owi i M. Ladveun, Dominikanom, tylko z obawy przed gwałtem i bezczelnością żołnierzy angielskich, pełniących straż przy niej. Jednym zaś z największych i najbrzydszych błędów procesu tego, było przekręcanie i fałszowanie faktów, zmuszanie i forsa do przekształcania odpowiedzi Joanny, fabrykowanie faktów nigdy nie istniejących, opuszczanie w głównym protokóle wszelkich usprawiedliwień się dziewicy i wszystkiego tego, coby mogło uniewinnić oskarżoną, a natomiast potęgowanie najmniejszych wad i błędów i wyszukiwanie winy tam, gdzie jej wcale dopatrzeć nie można się było!

Sędziowie surowo nakazane mieli rozmawiać między sobą li tylko po łacinie, pisarze zaś mieli umieszczać w protokółach to tylko, co mogło Joannie zaszkodzić, wszystkie zaś inne punkta, miały być pomijane!

Prócz tego, jak świadczy Mauchau, na wyraźny rozkaz biskupa de Beauvais, obecnych było podczas procesu dwóch adwokatów, którzy ukryci za firankami, mieli obowiązek zmieniać w odpowiedziach Joanny to wszystko, co mogło wpłynąć na jej potępienie! Jednym z tych adwokatów był Monsieur Mikołaj Loyseleur. Nie wszyscy zaś sędziowie zasiadający podczas procesu, byli wrogami Joanny, dużo było takich, którzy bardzo przychylnie usposobieni byli względem biednej, opuszczonej dziewicy i chętnie potajem nie użyczali jej swych rad i wskazówek, ba nawet i publicznie bronili jej czasem, udawadniając szalbierstwo, fałsz i brak sprawiedliwości. Lecz to były wyjątki, reszta zaś działała pod naciskiem biskupa de Beauvais i króla angielskiego, a więcej może z bojaźni przed niełaską, która czekała każdego, sprzeciwiającego się woli biskupiej. Sam wyrok, skazujący Joannę d'Arc na publiczne spalenie na stosie, podpisany został przez całe ciało sądownicze, mimo oporu i niechęci wielu z obecnych. Podpisać jednakże musiał każdy, gdyż inaczej czekała go sroga kara. I tak zmuszono gwałtem do podpisania Mauchona, Wilhelma de Lachambre, Jana Lohiera i Mikołaja de Houppeville. — Smutny a nadzwyczaj brzydki ten proces, zakończył się 30 maja 1431 r. publicznem spaleniem Joany d'Arc na stosie, na placu targowym w Rouen, a popioły rzucono do rzeki. Nie umarła jak zwykły człowiek, lecz jak święci i męczennicy; z imieniem Jezusa na ustach, z rękoma złożonemi jak do modlitwy, z twarzą pełną anielskiej słodyczy i spokoju, oddała swą nieskalaną i czystą duszę Bogu, na ofiarę. ?

III.

Pierwsze kroki do procesu rehabitacyjnego, poczynił król francuski, Karol VII, w roku 1450, a przeprowadzenie całej akcyi, poruczył uniwersytetowi paryskiemu. Skończyło się jednakże tylko na zebraniu potrzebnego materyału i rozpatrzeniu całego procesu św. Inkwizycyi oraz samej exekucyi. —

W roku 1452, matka Joanny d'Arc, wniosła prośbę do papieża ło się na niczem. Dpiero na wyprocesu, jednak i wtedy skończyło się na niczym. Dopiero na wyraźny rozkaz papieża Calixa III, 16go listopada 1456 rozpoczął się w Paryżu uroczyście proces rehabilitacyjny Joanny d'Arc.

Proces trwał 6 miesięcy, a w czasie tym przesłuchano 109 świadków z Domremy, Orleanu, Paryża i Rouen.

Główne punkta, koło których toczył się proces rehabilitacyjny, — były sformułowane według M. Murray'a, w sposób następujący:

1- Proces inkwizycyjny nie ważny i wadliwy, tak w substancyi swej, jako też i w formie.

2) Sfałszowanie „12 artykułów".

3) Pomienięcie świadków z Damre'my i widoczne zmówienie się sędziów.

4) Brak wszelkiej kompetycyi u władzy sądowej.

5) Posługiwanie się fałszem.

6) Nie ważny wyrok i nieprawna exekucya.

Rehabilitacyę, mocą której unieważniono i potępiono w całej pełni pierwszy proces inkwizycyjny Joanny, odczytano uroczyście w obec króla i dostojników duchownych, dnia 7go czerwca 1456 roku, przywracając napowrót cześć i honor swej wybawicielce i bohaterce!

W tym samym roku wzniesiono Joannie prześliczny pomnik w samem centrum miasta Paryża.

W ten sposób, Francya choć w części zmazała ślady swej niewdzięczności, jaką zgotowała swej nieśmiertelnej Dziewicy Orleańskiej — godząc się w zupełności na niesprawiedliwy wyrok św. Inkwizycyi......

A dzisiaj? Dzisiaj, mimo zaciętej walki, mimo tysięcznych przeszkód ze strony a-katolików, Joannę d'Arc uznano za Błogosławioną! Proces kanonizacyjny rozpoczęty w roku 1904, przeszedł już przez dwa stopnie, pozostają do stwierdzenia jeszcze cuda, czynione przez Joannę, by zapisać ją w poczet świętych.

Francya, ta kraina niedawno jeszcze na wskroś katolicka, dziś wyparła się Boga! Socyalizm i masonerya ujęła władzę w swe ręce — kościoły opustoszone i okradzione, klasztory pozamykane a kler rozpędzony!— Ale jednak mimo tych nieszczęść, tli jeszcze w łonie Francyi iskra katolicyzmu, która daj Boże, — znów kiedyś wznieci płomień łaski w sercach odstępców i rozniesie po całym kraju pożogę, niosącą za sobą zgubę i wypadek nieprzyjaciołom i wrogom kościoła, a zwycięstwo dla krzyża Chrystusowego! A stanie się to za sprawą i pośrednictwem Błogosławionej Joanny d'Arc!...

KONIEC.

## Sprawozdanie z rocznego posiedzenia Tow. Rycerzy św. Michała Arch. Odz. I., gr. II. Unii św. Józefa w Pittsburgu, Pa.

Pittsburg, Pa., 13 grudnia, 1908 r.

W niedzielę dnia 13go grudnia zaraz po nabożeństwie w hali parafialnej św. Stanisława K. o godz. 12:30 po południu prezes Jan Świtała rozpoczął posiedzenie modlitwą i stosowną przemową do Braci Rycerzy, potem powołał sekretarza do przeczytania protokółu, Józefa Ksicińskiego. Po przeczytaniu takowego i przyjęciu przez ogół obecnych członków, prezes przedstawia obecnym Rycerzom ważność owego rocznego posiedzenia, na którem powinien być wybrany zarząd na rok 1909, wniosek był poparty przez Br. Michała Lewickiego i przyjęty jednogłośnie przez ogół obecnych Rycerzy i zarząd został wybrany, w którego skład weszli następujący członkowie, a mianowicie: p. Jan Świtała prezes, Maryan Wieczorkowski wice prezes, Józef J. Ksiciński sekretarz, Franciszek Wróblewski wice sekretarz, Jan Świtała, kasyer Fr. Wysocki, kontroler skarbu Iy, Michał Lewicki kontroler skarbu IIgi, Ignacy Kończewski, opiekun od chorych w 13ej Wardzie, Stanisław Rakoczy na Pen ave i Allegheny, Leon Kraśniewski oddźwierny i marszałek. — Do zarządu wojskowego weszli następujący członkowie: Jan Świtała major, Jan Wasielewski kapitan, Franciszek Czarnecki, porucznik Iy, Wł. Płoski, porucznik IIgi, Maryan Wieczorkowski, chorąży do chorągwi stanowej, Józef Ksiciński do chorągwi kościelnej, Wincenty Sztukowski trębacz (muzykant).

Na wniosek Br. Fr. Wysockiego, aby książki sekretarza finansowego były przejrzane i zrachowane z całego roku, wniosek przyjęto jednogłośnie, i tak wybrano komisyę, w której skład weszli następujący członkowie: Maryan Wieczorkowski, Fr. Slaciński i Fr. Czarnecki. Komisya ma to polecenie, aby przejrzeć i sprawdzić wszelkie rozchody i dochody z całego roku a na następnem posiedzeniu zdać z tego sprawozdanie. Dla obliczenia książek naznaczono dzień 27go grudnia o godz. 2:30 po południu u Br. Fr. Wysockiego. — Następnie prezes Jan Świtała przemówił do Braci gorącemi słowy, w której to swej mowie narysował przebieg historyczny naszego Towarzystwa i rozwój jego naznaczył. Przed kilkoma laty nasze Towarzystwo było zachwiane, co nawet prorocy Baala prorokowali, lecz teraz przeciwnie,— jak mówił nasz prezes, Towarzystwo nie upada, lecz wzrasta, pomimo krytycznych czasów. Prezes Jan Świtała podał nam rady i wskazówki jak dalej postępować i pracować w zgodzie, aby rozszeżyć rozwój naszego Towarzystwa i drogiej nam Unii św. Józefa. Zaznaczył, że nie pieniądze, ani żadne bogactwa budują Towarzystwa, lecz jedynie zgoda, miłość i jedność, a przytem podziękował Braciom za zaufanie, jakie dla niego odczuwają. Zaznaczył w gorących słowach, że sam wierzy w pomyślność, w rozwój Towarzystwa, że od tego czasu sam będzie cały oddany pracy dla dobra Towarzystwa i każdemu Bratu zapłaci ze swej kieszeni dolara za każdego nowego członka. Na zakończenie prezes wniósł słowa zgody i jedności, aby na znak zgody Rycerze podali sobie dłonie, co też, powstawszy z miejsc, wszyscy to uczynili. Na koniec prezes Jan Świtała zakończył posiedzenie modlitwą o po skończonej modlitwie członkowie opuścili halę posiedzeń, wzmocnieni na duchu i wierzący w przyszłość pomyślną swego Towarzystwa. Przytem wspomnieć należy, że za staraniem prezesa i sekretarza zakupiony został krzyż z ich dobrowolnej ofiary i podarowany Towarzystwu, aby nam przewodniczył w wszelkich naradach, jak to czynili i czynią Towarzystwa w naszej Ojczyźnie. — Zapraszamy nakoniec nowych kandydatów, aby wstępowali do Rycerzy św. Michała. Przyjdźcie, a będziecie zadowoleni! Wszelkich informacyi udzieli Wam sekr. Józef Ksiciński No. 2815 Spring alley, Pittsburg, Pa. — Wstęp do Tow. Ryc. św. Michała jest wolny.

**Jan Świtała**, prezes.
**Józef J. Ksiciński**, sekr.

### Z polityki.

— Czytaliście, Mojsie, że marynarka niemiecka trochę się popsuła?

— Ja to sam wiem, bo wczoraj kupowałem marynarkę od jednego Niemca, to una była całkiem dziurawa.

**— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!**

### Oszczędny.

— Mężu! idź prędko po doktora Wojtuś połknął nikla...

— Otóż to masz kobiety! by uratować nikla, wolą dać doktorowi dwa dolary!...

**PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!**

Komużże ta nasza staropolska „Gwiazdka'' nie musi się wydawać smutniejszą, jeżeli nie sierotom, nie posiadającym ni domu, ni rodziny? Któż więcej od nich cierpi, kto więcej odczuwa opuszczenie, jakiego z woli Boga doznały?

Ale ten Bóg, jako Dziecię — Jezus schodzi na świat i chcąc ukoić bóle tych najbiedniejszych, woła do poczciwych serc polskich aby onym najuboższym łzy ich otarły.

Wiele jest na to sposobów, z których jeden każdy znaleźć może.

Ze swej strony podajemy dziś ponownie do wiadomości, że w Ochronce w Emsworth, tym sierocińcu polskim, gdzie blisko 200 sierót polskich przebywa, odbędą się w niedzielę dnia 27go Grudnia r. b., o godzinie 4ej po południu tak nazwane „Jasełki''. — Tem przedstawieniem, tą pracą swą — chcą się sierotki odwdzięczyć swym dobroczyńcom i okazać, że nie próżnują, lecz i pod względem umysłowym pod umiejętnem kierownictwem Wielebnych Sióstr — nad sobą pracują.

Chcą tem również pokazać, że nie próżnują i próżnować nie chcą, lecz w jakikolwiekbądź sposób, choć drobny zdobyć sobie zarobek

Jakżeż więc takiego przedstawienia tych najuboższych nie poprzeć? Jakżeż nie dać im sposobności zarobienia na swoje utrzymanie?

Każdy więc, kto w dniach tych wielkich świąt obdarza darami nie potrzebujących ich nieraz, powinien przedewszystkiem pamiętać o tem, aby skromnym datkiem obdarzyć tych najuboższych, nasze sierotki w Emsworth i w tym celu podążyć w niedzielę, dnia 27go Grudnia na godz. 4ą po południu do Ochronki w Emsworth na przedstawienie „Jasełek''.

To konieczne, to zdradzać będzie przedewszystkiem poczciwość i czułość serca w imię Dziecięcia — Jezus, któremu dziś śpiewamy:

W żłobie leży,
Któż pobieży,
Kolendować małemu...

Biletów po 50 i 35 centów nabyć można w Ochronce.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Święta** Bożego Narodzenia nadeszły. Miejmy nadzieję, że pogoda sprzyjać będzie tak, jak przez kilka dni ostatnich. Było coprawda trochę mroźno, ale bądź co bądź pogoda była ładna. Oby i w święta tak było.

— **Wszystkim Adamom i Ewom** zasyłamy życzenia wszelkiej pomyślności i zdaje się, że wyrażamy życzliwość swoją, gdy im dalej życzyć będziemy, ażeby właśnie oni nie popsuli sobie żołądków. Wszakżeż właśnie Adamy i Ewy oprócz wilii obchodzą równocześnie swoje imieniny, a przy takiej sposobności łatwo się zapomnieć.

— **Redakcyę** naszą odwiedził w tym tygodniu Wny ksiądz T. Dereszkiewicz, proboszcz z Latrobe Pa. — Dowiedzieliśmy się przy tej sposobności, że w parafii Latrobe, Pa., odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 27go b. m. wielki odpust św. Jana. Podczas nabożeństwa wygłosi kazanie — Wny ks. C. Tomaszewski, Opiekun sierót w Emsworth.

— **Donosimy,** że czterdziestogodzinne nabożeństwo w parafii św. Stanisława Kostki rozpoczęło się w środę, dnia 23go b. m.

— **Złodziejka (?) dyamentów.** Policya zaaresztowała niejakąś Louise McDowell ztąd pod zarzutem kradzieży dyamentów wartości 10,000 dol. Gdy ją detektywi aresztowali wypierała się winy— płacząc. To jej jednak nic nie pomogło. Oskarżona miała tu wejść do mieszkania pewnej zamożnej kobiety, której z pokoju zabrała futeralik z dyamentami. Śledztwo wykaże, ile w tem mieści się prawdy.

— **Wny ks. C. Tomaszewski** powrócił dzisiaj, we środę, z misyi w Brooklynie, gdzie bawił blisko dwa tygodnie.

— **Dom się zapadł.** — W niedzielę ubiegłą około godz. 10ej przed południem rozpadł się w gruzy nie ukończony jeszcze zupełnie dom trzypiętrowy, pobudowany z cegły przy Wylie ave. pod No. 1417. Dom ten był już na ukończeniu, bo brakło tylko części dachu, całość przedstawiała wartość 12 tysięcy dolarów. Była to własność departamentowego manażera L. D. Wexmanna ze składu Solomona przy ul. Smithfield. Szczęście całe, że budynek ów runął w gruzy w niedzielę, gdy na budowli nie było ani jednego robotnika. Inaczej bowiem nie byłoby się z pewnością obyło bez ofiar w ludziach. Zdaniem uperintendenta z urzędu budowniczego, nieszczęście to wydarzyć się mogło jedynie skutkiem eksplozyi gazów pod fundamentami budynku. Cały dom trzeba będzie zacząć budować od nowa.

— **Niebywała rzecz.** — W poniedziałek aresztowano tu przewodniczącego rady miejskiej Wm. Branda i członków rady miejskiej: — John F. Klein, J. C. Wassona, J. Soffel, W. H. Melaney i Hugh Fergusona, nadto członka rady miejskiej (Select Council) T. O. Atkinsona. Zarzuca się tym panom na których aresztowanie spadło, jak piorun z pogodnego nieba, — przekupstwo. Aresztowani zostali jedni prędzej, drudzy później wypuszczeni na wolność i to Brand Klein i Wasson za kaucyą po 30,000 dolarów, zaś Ferguson, Soffel, Melaney i Atkinson każdy za kaucyą 15,000 dolarów. Oskarżenie wniósł Tensard de Wolfe, sekretarz ligi Poters. — Ładne się widać dzieją rzeczy w prześwietnej radzie miejskiej Pittsburga.

— **Ogień** powstał w poniedziałek rano w domach pod nr. 2202 i 2204 przy Forbes ulicy. Niebezpieczeństwo spostrzegli policyant McTighe i konstabler Small. Ci dwaj dzielni ludzie, powoławszy na miejsce wypadku straż pożarną, wrócili natychmiast z powrotem i wtargnęli do zagrożonych domów, przepełnionych już dymem. Ztamtąd wywiedli cztery na poły już omdlałe dorosłe osoby i dwoje dzieci, a gdy i resztę mieszkańców pobudzili, musieli się starać, aby sami dostali się na wolne powietrze, bo już źle z niemi było. Za taką dzielność w obowiązku należy im się przedewszystkiem uznanie.

— **Przedstawienie Jasełek** w parafii Niep. Serca Najśw. Maryi Panny na górach, dane przez dzieci szkolne, odbędzie się w niedzielę dnia 27go b. m. i 1go stycznia o godzinie pół do ósmej wieczorem. Kto pójdzie nie pożałuje tego. —

**Nasi młodzi** polscy studenci, synowie pp. Hareńskich, Buchholca, Karabasza i Kalinowskiego, przyjechali w minionym tygodniu z Kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago do domu na wakacye ażeby w domach rodzicielskich spędzić święta Bożego Narodzenia i podzielić się opłatkiem i spożyć wspólną wilię. — Przyjechały również uczennice wyższego zakładu naukowego Sióstr Nazaretanek z Chicago, córki pp. Ratajczyka, znanego hotelisty przy Penn ave, i Karabasza, znanego aptekarza z gór w 6ej Wardzie. — Młodym pannom studentkom, niemniej studentom życzymy, ażeby szczęśliwie i w zdrowiu przeżyli piękne wakacye Bożego Narodzenia. A także życzymy im, aby podarki gwiazdkowe wypadły dla nich jak najobficiej.

— **Dowiadujemy** się z Donora, że p. dr. Jan Kubus otrzymał licencyę na stan pensylwański do praktykowania medycyny i osiedlił się w Donorze. Pan dr. Kubus został lekarzem w Chicago, potem uczęszczał na uniwersytet w Pittsburgu. Był następnie lekarzem szpitalnym w West Penn szpitalu, gdzie pogłębił znacznie swoje zawodowe wykształcenie. — Pan dr. Kubus mieszka na 5th str. i Mc Kean ave. Donora, Pa. — Nowemu lekarzowi życzymy wszelkiego powodzenia. — Red.

— **Maskowy Bal.** — Towarzystwo Promienistych, gr. 205 Z. N. P. urządza Maskowy Bal we środę, dnia 30go Grudnia o godz. 8ej wieczorem we własnej sali pod nr. 4514—16 Plumer ulicy. — Znana to rzecz, że właśnie takie bale maskowe pociągają żądnych zabawy a przedewszystkiem ludzi wesołego usposobienia, więc cieszą się zwykle wielkiem powodzeniem.— Mamy zatem nadzieję, że i bal maskowy Towarzystwa Promienistych wypadnie świetnie. Niech na bal ten podąży i stary i młody i prosty i krzywy, boć to — bal maskowy, — więc nie ma na nim różnicy pomiędzy pięknością a brzydotą, a tylko pożądanym gościem jest humor dobry i jaka taka mina — choćby czupurna, byle nie zuchwała.

— **Ostatnia podróż.** — We wtorek wiecz. wsiadł na krzyżówce Penn i Hamilton ave., 72 letni Wm. Crux, zamieszkały pod no. 532 Carrey ave, w Braddock, do tramwaju. Na Penn ave w pobliżu ul. Evelin upadł Crux nagle na sąsiada swego, a gdy mu się bliżej przypatrzono, poznano, że starzec skończył z życiem, tknięty prawdopodobnie paraliżem.

— **Wypadki.** — W pobliżu Mun hall przejechał pociąg jakiegoś nieznajomego 35 letniego człowieka i zabił go.

— **Jos. Bell,** 32 letni górnik z North Fayette Township przejechany został przez pociąg kolejowy w pobliżu stacyi Gregg i zabity na miejscu.

— **Smutny koniec.** — Do szpitala św. Jana na Stronie Północnej przywieziono 50 letniego bezdomnego Wm.Macka, zupełnie wycieńczonego. M. skutkiem braku pożywienia tak opadł ze sił, że w szpitalu pomimo pomocy zmarł.

## NOTATKI Z MIASTA.

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod **No. 2641 Penn ave, Pittsburg, Pa., i 318 Olivia str., McKees Rocks, Pa.**

**P. V. Obiecunas & Co.,** róg 12 **i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: „All Nations Deposit Bank'' i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wyseła pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.**

— **Główne Zakłady fotograficzne Kazimierza G. Cieślaka** są *następujące: w Pittsburgu:* **2737 Penn Ave.** zaraz przy kolei i 28ej ulicy; na Stronie Południowej: **narożnik 12ej i Carson ulicy;** w Braddock, Pa., pod **No. 710 Braddock ave.** — W powyżej wymienionych zakładach za pierwszorzędne wykończenie fotografii gwarantuje.

**Dopisujemy** procent do wszych oszczędności dwa razy do roku, a takim sposobem ten procent przynosi ci znowu procent. Czy twoje pieniądze przynoszą ci jaki procent? Przyniosą ci procent, jeżeli je u nas złożysz do przechowania. Płcimy 4 procent.
**Iron & Glass Savings Bank 1115 Carson ulica Pittsburg, Pa. S. S.**

— **Już niedaleko** do Świąt Bożego Narodzenia. Polacy mający krewnych w starym kraju, wiedzą z doświadczenia, że ażeby pieniądze wysłane do kraju doszły szybko i bezpiecznie, muszą być wysłane przez bank **Jakoba Kleina.**

Ceny nasze na ruble czy to na korony najniższe w mieście. Specyalne zniżenie na przesyłki świąteczne. — **Jakob Klein, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0



## DROBNE OGŁOSZENIA.

### PRACA.

Poczóż pracować ciężko po fabrykach za nizkie wynagrodzenie, jeżeli możesz wyuczyć się golarstwa za $30.00. Kurs trwa od 4ech do 6ciu tygodni Instrumenta bezpłatnie. Jestto niezwykła sposobność zostać swoim własnym panem. Zgłosić się do **NOSSOKOFFA SZKOŁA GOLARSTWA,** Fryzyerstwa i pielęgnowania paznogci **1405 PENN AVE., PITTSBURG, PA.**

— **Młody Polak** z wykształceniem europejskiem, władający językiem polskim, niemieckim, słowiańskim i nieco angielskim, poszukuje odpowiedniego zajęcia. — Łaskawe zgłoszenia pod adresem: L. P. do Redakcyi Wielkopolanina

### NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż** Grosernia w okolicy zamieszkałej przez polaków— sprzedam tanio, ponieważ jestem zmuszony opuścić miasto. Cena $650.00. — Zgłosić się do: **Ferdynand Deehler, 817 Madison ave. Allegheny, Pa.** (51.

— **Baczność!** — Kto chce nabyć sobie jakąkolwiek pożyteczną i dobrą rzecz za najtańszą cenę, — niech napisze po nowy ilustrowany katalog pierwszego i jedynego domu handlowego i załączy za 2 centy markę pocztową. — Adres: **Aniela Orzech, 6 Sylvan Court,— New York City, N. Y.** (4t

— **Na sprzedaż** Grosernia i Bucernia, bardzo korzystne miejsce dla Polaka. Z przyczyny zmiany miejsca sprzedam tanio. — Zgłosić się: **Stefan Bielski, 2911 Carson ulica, Pittsburg, S. S. Pa.** (52

— **Przyjmię** na pomieszkanie pannę lub wdowę. — Zgłosić się **Eleonora Gilewska, 3007 Brereton ave., Pittsburg, Pa.** (52

— **Do wynajęcia** trzy pokoje za $12.00. — Dwa pokoje za $8.00. — Jeden pokój za $4.00 — Zgłosić się do polskiego stróża **33 and Liberty ave., No. 3 Michał Gogoliński.** (2